

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu
poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetry na stronie 4-lamowej 10 groszy. — : — :

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 22

Toruń - Poznań, sobota 20 lutego 1926

Rok 4

Sprawa osadników rentowych.

O uregulowanie tych spraw domagano się w kraju już od dawna. Z jednej strony domagali się jej Związki Osadników tak na Pomorzu jak w Wielkopolsce, a z drugiej strony domagały się także stronnictwa, związane z rolnictwem zachodnim. A nie można przeczyć, że i G. U. Z. w Poznaniu i Grudziądzu zależało, bo przecież i zależeć musiało na rychłym załatwieniu tych zaległości.

Mimo to szły jednak sprawy wolno, bo słusznych i niesłusznych przyczyn tej powolności było dużo. Raz wpływał na nią spadek wartości marki polskiej i wartości ziemi, co uniemożliwiało obliczanie słusznej renty a powtórę wpływały na to także — organizacje osadników samych. **Wygórowane pretensje tychże, nie liczące się ani z tem, że za te osady Polska winna jeszcze w Komisji odszkodowań zapłacić cenę słuszną ani też z tem, że sprawa ich może być załatwiona tylko przez zgodne stanowisko o ich możliwości wszystkich stronnictw polskich** doprowadziły ich częściowo do tego, że z wielkim hałasem proklamowały się wrogami każdego stronnictwa, które ich żądań, obojętnie przeszła jakich, nie poprze. Przytem poszły te organizacje — jak np. w Poznańskim — nie tyle na lep osadniczej demagogii ile raczej jeszcze na pas sek warcholskich przywódców, którzy w czasach wzajemnej zgody oprócz dobrych pensji, jakie pobierali, oprócz wyzysku osadników jakich się nieraz dopuszczali, obiecywali sobie nadto wspaniałą karierę polityczną.

Nie wiemy, jak dalece już dziś posunęło się otrzeźwienie w kołach osadniczych, ale po tem, co zaszło, po wykryciu różnych defraudacyj i niedoborów co więcej po wzajemnem szkoleniu siebie i — jak nas informują — postawieniu w stan sądowego oskarżenia winno ono było nieco nastąpić. A przy nowych Zarządach winna przyjść także powoli ta świadomość, że **krzyk na państwo polskie i na prawicę sprawy tej zaiste nie posunie naprzód**. Przejawiać: Krzyk taki nie stworzy pożądanej atmosfery do takiego załatwienia sprawy, jakiego w interesie ziem zachodnich rzeczywiście było pożądanym.

Częściowo w tem przekonaniu, że stosunki wśród osadników się uzdrawiają, ale więcej dlatego, by wraz z rozpoczęciem obecnej wielkiej parcelacji raz wreszcie zakończyć z zaległościami debatowała w czwartek 11 lutego odnośna podkomisja (Łuszczewski Ch. N. Kawecki Z. L. N. Ks. Kubik Z. L. N. Nader N. P. R. Badzian P. P. S.) przy udziale rządu mianowicie nad tem, jak rząd rozwiązuje kwestję przewłaszczeń oraz rent osadniczych.

Dyskusja ta stanowiąca początek nowej serii posiedzeń podkomisji, poszła niemal zupełnie po linii tych postulatów, które podkomisja już latem wysunęła i także już uzgodniła.

Otóż przewłaszczenia należy przyspieszać, aby osadnikom dawać poczucie większej pewności w władaniu ziemią i większą możność zaciągania kredytów. Ale sprawa ta potrwa jeszcze ciągle — z powodu technicznych trudności.

Sprawa zaś rent pójdzie szybciej. Do lipca wykończy się wszystkie obliczenia, których się dokonuje w myśl rozporządzenia Prezydenta i Rady Mi-

nistrów. Ale stanowisko rządu pozostanie niezmiennem. W miarę warunków gospodarczych pozostanie ich skala od 75 procent aż do 18% procent, przyczem rozumie się, że gospodarstwa więcej obciążone lub przepłacone będą płaciły rentę niższą od tych, które obciążone w warunkach dogodnych. O ile się zaś osadnik na daną stawkę nie zgodzi, pozostaje mu droga do sądu, poczem aż do ostatecznego rozstrzygnięcia płaci tylko 25 procent swej pierwszej renty.

Trudno mówić dziś o szczegółowych wypadkach, tak jak nie możemy jeszcze mówić o tem, jak uzgodnić dawne przepisy z normami obecnej ustawy o reformie rolnej. Współpraca z Sejmem i Prokuratorem Generalnym jest w toku, by i te wątpliwości uzgodnić.

Ale i te i wszystkie pozostałe wątpliwości usunie się szybciej i lepiej, jeśli także współpraca zarządów organizacji osadniczych pozostanie lojalną i dyktowaną nie tylko swym własnym, lecz także państwowym interesem.

Nad trumną śp. ks. kardynała prymasa Dalbora.

Uroczystości pogrzebowe.

Przyjazd przedstawicieli rządu i sejmu

18. b. m. rano do Poznania, przybyli z Warszawy na pogrzeb ks. kardynała prymasa Dalbora prezes Rady ministrów p. Aleksander Skrzyński, minister wyznań rel. i ośw. publ. p. St. Grabski, min. sprawiedliwości p. Stefan Piechocki, jako reprezentanci rządu polskiego, gen. Dupont jako przedstawiciel rządu francuskiego oraz szef kancelarii cywilnej Prezydenta Rzplitej p. Lenc. Na dworcu powitali przybyłych wojewoda p. Bniński, prezydent miasta p. Ratajski, dowódca O. K. gen. Sosnkowski i i. Kompanja honorowa pod komendą dowódcy 57 p. p. podpułk. Unruga oddała honory wojskowe przy dźwiękach hymnu narodowego. P. prezes Rady ministrów oraz obaj ministrowie odjechali z dworca do zamku. Tym samym pociągami przybyli marszałek senatu p. Trampczyński, wicemarszałek sejmu poseł Gdyk, pierwszy prezes Sądu Najwyższego p. Władysław Seyda, poseł Stronki i senatorowie ks. Albrecht, Baliński, ks. Bolt i Janta-Pończyński.

U trumny.

W godzinach porannych odprawili mszę św. w kościele katedralnym księza biskupi. O godz. 9 przed głównym ołtarzem odprawił mszę św. metropolita Szeptycki. U trumny od godz. 6 rano pełnią wartę honorową oficerowie tutejszych pułków. U stóp katafalki złożono wieniec m. i. od p. wojewody i prezydenta miasta.

Do Gniezna.

Nabożeństwo żałobne w kościele katedr. celebrował w Gnieźnie ks. kardynał Kakowski, kazanie zaś wygłosił ks. senator Adamski poczem przy katafalku modły liturgiczne odprawili księza arcybiskupi i biskupi. Po ceremoniach kościelnych wyniesiono zwłoki ś. p. ks. prymasa Dalbora. W chwili ukazania się trumny w bramie katedry zagrzmiła salwa armatnia. O godz. 13 olbrzymi kondukt żałobny, który formował

się już od samego rana ruszył wśród szpaleru wojska i tysięcznych tłumów ludności. Pochód otwierał szwadron 15 pułku ułanów z orkiestrą, następnie szedł baon 57 p. p., a zanim rozwinęły się zastępy stowarzyszeń z mnóstwem sztandarów osłoniętych krepą, szeregi młodzieży akademickiej i szkolnej, sokolstwa, harcerzy, bractwa strzeleckiego.

Za stow. szli zakonnicy i zakonnice poczem niesiono wieniec. Dalej kroczyło duchowieństwo niższe, następnie księza arcybiskupi i biskupi i szambelani papiescy. Za nimi niesiono odznaki Orła Białego i Legji Honorowej, które posiadał zmarły ks. kardynał Dalbor. Trumna spoczywała na rydwanie żałobnym, zaprzężonym w cztery konie. Za trumną szła rodzina przedstawicieli Prezydenta Rzplitej prezes Rady Ministrów p. Skrzyński, pp. ministrowie St. Grabski i Piechocki, przedstawiciele Sejmu i Senatu, prezes Sądu Najwyższego, przedstawiciel rządu francuskiego gen. Dupont oraz liczny orszak najwybitniejszych osobistości kraju. Pochód zamykała kompanja 57 p. p. i szwadron 7 p. strzelców konnych.

Sklepy na znak żałoby były zamknięte. Domy udekorowano mnóstwem żałobnych chorągwi. W oknach wielu sklepów umieszczono portrety zmarłego prymasa. Kondukt, który prowadził do połowy drogi ks. kardynał Kakowski, a następnie ks. arcybiskup Twardowski, posuwał się ku dworcowi kolejowemu około 2 godzin. Po przybyciu na dworzec ks. arcybiskup Twardowski dopełnił ceremonji pokropienia zwłok i odprawił modły, poczem wśród pieśni chóru i salw piechoty złożono zwłoki ś. p. prymasa Dalbora w przepięknie udekorowanym wagonie, w którym przewieziono je w godzinach popołudniowych do Gniezna. O godz. 5 po południu odbyła się ekspozycja zwłok z dworca kolejowego w Gnieźnie do archikatedry, w której wczoraj zostały złożone na wieczny spoczynek.

Sprzedził Palestynę za 12.000 dolarów i czymchnął - Żyd nabrał Żydów.

Był sobie w Warszawie przy ulicy Dzielnej Benio Tromer, liczył lat 31 i „operował” w handlu, z czego był znany w całej dzielnicy żydowskiej.

Pośrednikiem jego w pewnej niezwyklej sprawie był niejaki Lejba Lichtenberg, zwyczajny, brudny, rudy Żyd z miasteczka Schodnicy w Małopolsce, który ogłosił jeszcze w zeszłym

roku w żargonowym „Hajncie”, jako za trzy złote każdy Żyd może otrzymać 15 ogromnych obrazów — widoków Jerozolimy i Palestyny, za 5 złotych — trzydzieści widoków, za 10 złotych grudek ziemi palestyńskiej w srebrnej oprawie, za 20 złotych losy na loterję palestyńską, a za 30 złotych listy i błogosławieństwo od... samego Mojżesza.

„Postęp” żydowski wcześniej okazał się podstępem. Rzucono się na wysłgi z wysyłaniem pieniędzy Lichtenbergowi, który zebrał w ten sposób dość znaczny kapitał, bo przeszło 12 000 dolarów i pojechał do Palestyny. Żydzi, nie mogąc się doczekać powrotu jego, poprosili urząd śledczy o sprawozdanie go urzędowo.

Dotąd Benio hasa po świecie a jeżeli wróci do Warszawy, to zapewne bez dolarów.

Wonne kwiatki lewicowców.

Nasze dotychczasowe notatki jakiegoś rodzaju ludzie stoją na czele grup i partyj lewicowych wypada nam uzupełnić dalszymi przyczynkami:

Jeszcze o Dwiduchu.

O Dwiduchu, o którym to już towarzyszył jego Okoń tak niepochlebnie się wyraził (że m. i. przywłaszczył sobie pieniądze przeznaczone na zaabonowanie pism dla rodaków w Ameryce) czytamy w „Głosie Lub.” takie uwagi:

W r. 1922—23 Dwiduch bawił jakiś czas w Ameryce, dokąd udał się w celu „propagowania chłopskiego radykalizmu i zebrań funduszy na zasilenie kasy stronnictwa”.

Tu właśnie okazało się, że Dwiduch inkasował do własnej kieszeni, a celem zatarcia wszelkich śladów zbiórki kwiatarsze zniszczył.

Są jednak inne jeszcze sprawy Dwiducha, o których widać pos. Okoń nie wiedział.

Dwiduch, mianowicie, w czasie pobytu w Ameryce, od wielu emigrantów posiadających rodziny w Polsce pobral wiele większych i mniejszych kwot, przyrzekając solennie, zaraz po przyjeździe do kraju doręczyć adresatom powierzono sobie sumy.

Sumy te stanowiły poważny fundusik, który pozwolił dzisiejszemu posłowi, a dawniejszemu Iwanowi Dwiduchowi (w Rosji) żyć przez pewien czas rozrzutnie i zaspakając zachcianki swej nieumierającej natury. Pieniądzy, bowiem otrzymanych w Ameryce adresatom nie doręczył.

Możemy podać fakty. Jeden z robotników — Polaków w Ameryce, niejaki J. dał Dwiduchowi 10 dolarów z prośbą o doręczenie tej kwoty matce jego Józefie K. zamieszkałej w kolonii Janówek pod Lublinem, wysyłając równocześnie list zawiadomieniem o wysyłce „przez grzesność”. Dwiduch nie raczył nawet zawiadomić adresatki, że ma dla niej pieniądze. Zainterpelowany przez nią — obiecał pieniądze „nadesłać z Warszawy”.

Od tego czasu upłynęło już lat 3. Dwiduch wciąż wykręca się obietnicami, ale o tem, by zwrócić cudze pieniądze niema nawet mowy.

Posel — kłusowalikiem.

O innym posle, towarzyszu Dwiducha czytamy w tymże dzienniku taką notatkę: Dnia 10-go stycznia br., w niedzielę przed samem nabożeństwem w bliskości stacji Szastarka (linja kolejowa Lublin — Rozwadow) na polach majątku Błinów, należącego do ordynacji Zamojskich, a dzierzawionego przez Zofję Kunczyńską, pojawiła się grupka strzelców w otoczeniu dużej gromady naganiaczy, która rozpoczęła niezwołane polowanie w t. zw. kotle.

Na odgłos pierwszych strzałów przybył na miejsce rzadca majątku Błinów p. Witkowski i zwrócił się do nieproszonych gości z zapytaniem, jakim prawem polują na cudzych gruntach. Okazało się wówczas, że to poluje wspólnie z kompanją swoja posel sejmowy Kudelski. Posel Kudelski, pochodzący z pobliskiej wsi Rzekocy, w pow. janowskim, zaczął wy-

jasniać, iż zapomniał uprzedzić, zarząd majątku Blinów, że ma zamiar polować, a ponieważ projektował polowanie na sąsiednich gruntach włościańskich, więc zajął i pola majątku Blinów. Po stanowczym zażądaniu ze strony p. Witkowskiego opuścili terenu majątku Blinów, niezwykli myśliwi wynieśli się na pobliskie grunty włościańskie.

Wieczorem tegoż dnia po polowaniu nenurodzi wsiadli na stacji Szastarka do pociągu, idącego w stronę Lublina i

wszczęli po drodze awanturę z p. Stypulowskim, sekretarzem Wojew. Zw. Ludowo - Narod., nie chcąc wpuścić go do wagonu, a następnie, gdy pociąg był już w biegu, grożąc mu wyrzuceniem!

Epilog tej niefortunnej podróży i nie mniej niefortunnego polowania skończyć się może dla p. posta nieprzyjemnie, bowiem Zarząd Ordynacji Zamojskich wystąpił przeciw posłowi polującemu na cudzych gruntach, na drogę sądową.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

Nieudana demonstracja komunistów w Łodzi.

Podczas pogrzebu socjalisty Rychłowski, który odbył się w Łodzi, polowali komunistki urządzić manifestację komunistyczną. Na głównej ulicy miasta rozwinięto czerwony sztandar i ruszono razem z konduktem pogrzebowym. Kiedy policja usiłowała usunąć sztandar komunistki stawili opór i doszło do zajść, w toku których aresztowano kilku komunistów a między innymi posła-socjalistę Zerzego, którego natychmiast jednak uwolniono. Policji udało się nie dopuścić do manifestacji.

Skazanie bandyty we Lwowie.

16 bm. zapadł wyrok ławy przysięgłych, skazujący bandytę Kantora na 20 lat więzienia, bandytę Wodonosa na 10 lat.

Ułaskawienie zabójcy.

Dwudniowa rozprawa doraźna w sprawie zabójstwa komendanta posterunku policji w Sokolnikach p/Lwówem Beszterdy, skończyła się dziś po poł. Sąd doraźny skazał obwinionego Sochę Wojciecha na karę śmierci, drugiego obwinionego Pistulaka przekazał do postępowania zwykłego. Na skutek interwencji posłów sejmowych p. Prezydent Rzplitej ułaskawił Sochę, zamieniając karę śmierci na długoletnie więzienie.

Strajk w kopalni.

Strajk 3: górników w kopalni węgla „Silesia” w Dziedzicach rozszerzył się i objął całą załogę kopalni w liczbie 1300 górników. Strajk ma przebieg spokojny. Wykonywanie koniecznych prac zabezpieczone. Zarząd kopalni motywuje to niewypłaceniem zarobków i nieuwzględnieniem żądanej powyżki z powodu braku gotówki.

Rozproszenie demonstracji komunistów w Katowicach.

W Katowicach mimo zakazu władz bezpieczeństwa publicznego komunistki usiłowali wywołać manifestację pod pokrywką wieca bezrobotnych. Policja jednak temu przeszkodziła, rozpraszając zbierających się komunistów. Po południu zaczęto się gromadzić po raz drugi, na skutek czego wzmocniono posterunki policyjne na mieście. Po ulicach krąży patrol.

Arcybiskup Cieplak poważnie chory.

Agencja Wschodnia donosi z Nowego Jorku: Bawiający tutaj ks. arcybiskup Cieplak zachorował poważnie na zapalenie płuc.

KLEMENS JUNOSZA.

Młynarz z Zarudzia.

(Ciąg dalszy.)

Spalonego młyna nikt nie odbudowywał, a i Frytowa z dziećmi wyniosła się z kolonji. Pojechała prawdopodobnie zagranicę do męża, a przyciśnięci potrzebą Niemcy zaczęli z chłopami konferować, proponując sprzedaż swoich kolonji.

Pan adwokat, dowiedziawszy się o tem od Mendla, natychmiast do Zarudzia przyjechał.

— Co wy robicie, ludzie?! — zawołał, wpadłszy do izby sołtysa.

— Co mamy robić?

— Podobno kupujecie grunta od Niemców?

Chłop poskrobał się w głowę.

— Ha, — rzekł, — jakby nie chcieli drogo, to dlaczego nie? Mamy trochę pieniędzy.

— Durny wy naród! — rzekł z politowaniem pan adwokat — i cóż wy będziecie kupować?

— Co? juści wiadomo co... łąki, grunt, las.

— I będziecie zato pieniędzmi płacić?

— Toć pewnie, że nie śmieciami!

— Ha! Ha! — rozniósł się doradca — durny wy naród, powtarzam, aj durny!

— Bez co my mamy być durne?

— Bo widać pieniądze u was za duzo.

— Ni za duzo, ni za mało, trocha jest.

— I chce wam się płacić zato, co i tak wasze?

FRANCJA.

Strasza burza na Madagaskarze.

Wiadomości, które tu nadeszły z Madagaskaru o tajfunie, który nawiedził wyspę mówią o olbrzymich spustoszeniach, które poczynił cyklon. Uderzył on w wyspę z tak potężną siłą, że w głębokości 40 kilometrów na wybrzeżu wschodnim zostały zniszczone wszystkie osady i pola. Kilka miast legło w ruinach. Okolice uległy zupełnemu zniszczeniu. Szczególnie wielkie szkody ponieśli farmerzy europejscy. Plantacje ich są początki zniszczone, a całe żniwa przepadły. Podczas cyklonu zginęło 50 ludzi i 2000 sztuk bydła. Wysokość szkód obliczają na 10 000 000 fr.

Wykrycie wyrabiaczy paszportów i zwolnień od wojska.

Warszawski urząd śledczy otrzymał drogą poufną wiadomość, iż jeszcze weszli roku na terenie Warszawy pojawiła się szajka wyrabiająca fałszywe paszporty, zwalniająca z wojska i ułatwiająca dezertarom ucieczkę zagranicę.

We wtorek, po dłuższej obserwacji wywiadowcy III. rejonu urzędu śledczego wtargnęli wieczorem do mieszkania znanego złodzieja, oszusta i ułaskawiacza Adama Magnuskiego zwanego „Parowóz”, gdzie zastali na obradach całą szajkę reżymistów. Między innymi zatrzymano tam specjalistę od wyrabiania fałszywych dowodów, niejakiego Lewka Blajmana, dezertera, oraz jego pomocników i kompanjonów niejakiego Chaima Rappaporta zwanego „Ślepym Abe”, Abe Fistajna, Stefana Wolskiego i szeregowca z P. K. U. — Józefa Oraszko, którego Żydzi używali do wykradania z P. K. U. blankietów z pieczęciami i książeczek wojskowych.

Wszystkich aresztowanych wraz z mnóstwem obciążających dowodów i fałszywymi książkami wojskowymi przekazano władzom sądowym.

Skazanie szpiegów niemieckich.

17 bm. o godz. 8.45 wieczorem w sądzie okręgowym w Królewskiej Hucie zapadł wyrok przeciw dwóm szpiegom, skazujący Tataraka na 7 i pół lat ciężkiego więzienia, zaś Wąsa na 2 i pół lata. Oba oskarżonym udowodniono akcję szpiegowską na rzecz Niemiec. Ze względu na to, że szło o wywiad wojskowy, rozprawa odbywała się w trybie tajnym.

Prasa niemiecka usiłuje zbagatelizować rozmiary i charakter afery szpiegowskiej Volksbundu, zaopatrując szczegóły ze śledztwa swemi wyjaśnieniami, które niewątpliwie przeznaczone są „na eksport”. Poseł Ulitzka zamieścił dziś w jednym z pism wyjaśnienie, że nauczyciela niemieccy nie pobierali żadnych zapomóg od Volksbundu.

— Ale tak samo pan gadal, jak Niemce kupowali, że to nasze, a dlatego kupili i siedzieli, i nieboszczyk Wojciech bez nich marnie zginął i przez świętej spowiedzi życie skończył. Teraz oni znów chcą sprzedać, a pan znowu powiada, że nasze.

— Jakbyś wiedział, że wasze.

— Może ono i nasze, ale przedź nie nasze, skoro było prądzy dziedzicowe, a teraz je Niemcowe; a dziś, jak my nie kupimy, to będzie znowu niemcowe, albo żydowskie, albo jakie, według tego, kto się napatoczy i kupi.

— Durny wy naród! prawujcie się, to nikt nie kupi.

— Eh, panie! co z tego prawowania? jedno mitręga, włóczęga i koszt.

— Oplaci się! powiadam, że się oplaci.

— Ale! pan nam jeno gruszki na wierzbie pokazuje. ino w gbie oskoma, a w brzuchu pusto; a tak, jak człek kupi, to będzie przynajmniej wiedział, że ma swoje; będzie się orał, siał, pana Boga chwalił, ta i spał spokojnie bez kłopotu.

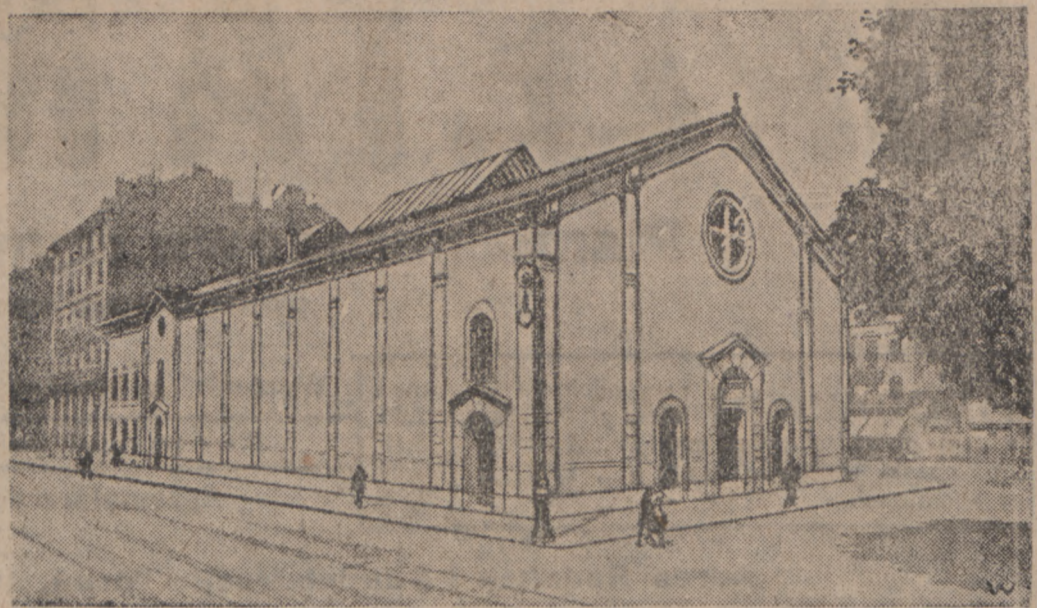
— Widzę, że was ktoś już nabuntował.

— Co miał buntować?

— Ty mnie braciśzku nie okpisz; mam ja nos.

— Wiadomo, co pan ma nos, i to porządny, niby ogórek po świętym Jakobie; ale my woleli się poradzić takiego, co ma głowę.

— Patrzał go, jaki mądry! o głowie rozprawia, a sam bez głowy żyje. Chłop się rezesmiał.



Gmach Ligi Na rodów w Genewie.
Sala obrad w dawnej sali reformacyjnej.

I Gdańsk się zbroi - Przeciw komu?

Na środowym posiedzeniu sejmiku gdańskiego poseł komunistyczny Rasche oświadczył, że pod adresem gdańskiej policji ochronnej t. zw. Schupo nadchodzi z Niemiec od pewnego czasu transporty broni wszelkiego rodzaju, która rozdziela-

na jest przez Schupo pomiędzy członków straży obywatelskiej, albo też ukrywana jest po wsiach. Oświadczenie to wywołało u nacjonalistów wielkie wzburzenie. Po dłuższych obradach wniosek komunistów odrzucono.

Obrazek z gospodarki w Kasach Chorych.

Instytucja „Kas Chorych” ma w Polsce już swą opinię. Niema w Polsce obywatela, czy to pracodawcy, czy też pracownicy, którzyby „dobroci” tej instytucji nie stanęły kością w gardle. Wyrzeka się słusznie, że działalność Kas Chorych zasługuje w większości wypadków istotnie na ostrą naganę. Wielomilionowe składki, składane z krwiwo zapracowanego grosza robotniczego, idą na marmur i pałace (jak w Warszawie, lub też poprostu na opłacanie stanowisk „potentatów” politycznych siruictw, którzy na nich bez troski i kłopotów pędzą niefrasobliwy żywot.

O takim proletarjackim potentacie donosi prasa lubelska:

Ekert, czerwony prezes i dyrektor lubelskiej kasy chorych kolegowal kiedyś w Związku Metalowców z Bolesławem Mazurem, robotnikiem fabrycznym, członkiem Kasy Chorych. Mazur, przez dłuższy czas bezrobotny, znalazł wkońcu pracę a ponieważ chorowała mu żona, zwrócił się do Kasy Chorych o wypłatę zasiłku pokarmowego.

Mazura wpuszczono odrazu przed oblicze samego dyrektora Ekerta. Atoli E. oświadczył, że „nie ma pieniędzy”, a na dalsze prośby i wyjaśnienia, że żona p. M. jest wycieńczona z powodu choroby i

Szajka złodziei kolejowych schwytana.

W ostatnich czasach urzędy policyjne okręgu krakowskiego zasypywane były zgłoszeniami o systematycznych kradzieżach kolejowych na przestrzeni Kraków — Bochnia. Kradziono różne towary na szkodę zarówno osób prywatnych, jak i firm. W toku energicznych dochodzeń wyszło na jaw, iż kradzieży tych dokonywała doskonale zorganizowana szajka złodziei kolejowych, rekrutujących się

złych warunków, w jakich znaleźli się oboje wskutek bezrobocia — odrzekł w iście ekierowskim stylu: „Idźcie do wielkiej cholery” taki, siaki i owaki (oczywiście dalsze epiteły skierowane pod adresem robotnika domagającego się należnego mu zasiłku nie dadzą się absolutnie powtórzyć), zawołał szwajcara (p. prezes ma władzę) i kazał Mazura „wyrzucić za drzwi”, co też niestety, zostało uskutecznione.

Na Larkach Ma ura Ekert wyrósł na dyrektora a kiedy Mazur zgłosił się po należną mu ustawowo sumę pieniędzy to „fora ze dwóra” i za drzwi. To jeden o-

A drugi fatalniejszy jeszcze kategorii: Instytucja „Kasy Chorych” cieszy się też miasto Rohatyn w Małopolsce. Nie wszystko jednak musiało tam być w porządku, kiedy na polecenie sędziego śledczego został w Rohatynie aresztowany główny dyrektor Kasy Chorych w Rohatynie Luszyński za szereg malwersacji i nadużyć kasowych.

Śledztwo wykryło brak kwitów na rzekomo wydane kwoty oraz brak znacznych sum pieniężnych.

Dyrektora Luszyńskiego przewieziono do więzienia sądu karnego w Brzeżanach, gdzie przeciwko niemu rozpoczęły się dochodzenia karne.

przeważnie z powiatu bocheńskiego. — Szajka ta dokonywała kradzieży w puszczy Niepołomickiej między stacjami Podłęże i Klaj. Sprawcy po uszkodzeniu plomb zakładali nowe dla zatarcia śladów. Aresztowano dwóch złodziei, reszta ukrywa się. W czasie dochodzeń znaleziono w lesie niepołomickim większą ilość skradzionych towarów, które były zakopane w skrzyniach w lesie.

— Nie będziemy pożyczali od pana, — rzekł, — dość już tego okpiwania.

— Co to! obelgi!? skarżyć będę! do kryminalu wsadzę!

Walenty powoli zbliżył się do doradcy, ujął go za ramię, obrócił ku drzwiom i wypchnął na ulicę...

— Oto droga do sądu — rzekł.

— Ach! lajdaki, chamy przekłete, bydlę! ja was nauczę rozumu! — wrzeszczał obrażony jurysta — ja was!...

Ogólny śmiech był mu odpowiedzią.

Pan adwokat wszakże, zamiast do sądu, powlókł się na kolonję do Niemców i długo bardzo z nimi konferował; ale zapewne z nieszczęśliwym rezultatem, gdyż mu nawet furmanki do miasta nie dano i, jak nie pyszny, pieszko musiał powracać.

W sprawę chłopów z Niemcami wdał się proboszcz i dwóch obywateli z sąsiedztwa. Dzięki ich staraniom, układ doszedł do skutku. Chłopi kupili kolonję, a Niemcy, zabrawszy manatki, powędrowali na wschód szukać tańszej ziemi i szczęścia.

Rozstano się w sposób zgodny, chłopci nie pożalowali im nawet furmanek do najbliższego miasta.

W kilka tygodni po wyjeździe szwabów, Zarządzie odmieniło swoją postać. Domy i zabudowania kolonistów pozostawiono, niektóre zaś przerobiono na swójski ład. Młyn odbudowano; jest on teraz dużo większy; nowe białe jeszcze koła kręca się prawie ciągle, spieniona woda spada z nich, burzy się i kłębi, jak w odmęcie

I młynarz jest nowy; wyszukali go chłopci zagranicą... w sąsiednim powiecie! Sławny to na całą okolicę mechanik, podobno, nawet od biedy zegar potrafi naprawić, umie też wasagi wikliny wyplatać i inne delikatne roboty wykonywać.

Wiesz cała dumna jest, że takiego majstra posiada, okolica jej zazdrości. I słusznie, bo młynarz wyuczył kilku chłopaków pleść kosze i na każdy jarmark posyła te wyroby. Półkoszki zarudzie zjednały sobie rozgłos, i każdy szanujący się gospodarz nigdy innych nie kupi.

Jako jedyna pamiątka po Niemcach, zostało kilkadziesiąt drzewek owocowych. Młodzież to jeszcze, niewiadomo co z niej wyrosnie; ale chłopci podzielili się nimi i poprzędzali do swych ogródków — ciekawi, jak „niemieckie gruszki” smakować będą.

Dobrze jest we wsi, zgodnie, spokojnie, cicho; życie płynie jednostajnym trybem — niby strumyk wśród łąki.

Niemowem nie długo, trzymali w więzieniu Sąd widział, że ma biednego szaleńca przed sobą i kazał, żeby go do szpitala oddano. Tak się też i stało; ać szpitalne wygodny nie smakowały Jackowi, wolał widocznie ciągnąć tułaczkę o chłodzie i głodzie. Wolał się włóczyć po polach i lasach... Przy pierwszej też sposobności uciekł

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika Wielkopolska.

Redukcja, która okazała się szkodliwą.

Poznań. W nocy z 9 na 10 bm. własnici się nieznani sprawcy do zakładów chemicznych uniwersytetu poznańskiego mieszczących się w suterrenach zamku. — Złodzieje, rozbiwszy drzwi i biurko asystentów, skradli około 500 złotych gotówki. Znamieniem jest, że włamanie nastąpiło kilka dni po odprawieniu stróża nocnego wskutek zarządzeń redukcyjnych.

Złączenie Polskiego Banku Handlowego z Bankiem Zw. Spółek Zarobkowych.

Poznań. „Gaz. Powsz.” podaje następującą notatkę:

Zamierzona fuzja Polskiego Banku Handlowego z Bankiem Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu jest obecnie bardzo aktualna.

Bank Związku Spółek Zarobkowych wysunął mianowicie propozycję, w której wyraża gotowość przejścia agendy P. B. H. i postanawia w razie likwidacji Polskiego Banku Handlowego całkowicie przeprowadzić likwidację tegoż banku.

Na tle powyższej wiadomości pojawiły się też pogłoski o zbliżeniu politycznym stronnictw Chrześcijańskiej Demokracji i P. S. L.-Piast.

Przechwycenie kłusowników.

Babin. Przed kilku dniami donosiliśmy, że patrolujący borowi natknęli się w lesie w Babinie na dwóch kłusowników, którzy zbiegli w kierunku Starołąki. Jeden z nich strzelił, raniąc borowego, a jeden z borowych również strzelił strumem za uciekającymi, trafiając jednego z kłusowników w głowę. Teraz udaje się policji wysledzić kłusowników w liczbie trzech. Wszyscy pochodzą z Poznania.

Usiłowane morderstwo.

Gniezno. Dnia 8 b. m. wieczorem nieznanymi sprawcami strzelili z fuzji przez okno do mieszkania Salomeji Gibowskiej, raniąc ją ciężko w rękę i bok. Śledztwo w toku. Przepuszczalnie mamy do czynienia z aktem zemsty.

Ostrożnie z ślizgawką!

Trzemeszno. Dnia 9 bm. 9-letnia Monika Kępińska, ślizgając się na stawie w Trzemesznie, wskutek załamania się lodu, utonęła.

Przeostroga przed opryszkami w polciągach.

Inowrocław. Dnia 2. lutego wsiadło w Inowrocławiu do pociągu pospieszn. przybywającego do Poznania dnia 3. b. m. o godz. 0,50 kilku członków szajki „gry hazardowej” i niespostrzeżenie wsiadli kolejno do przedziału, gdzie znaleźli sobie dwie najsłabsze ofiary. Mianowicie jednemu z nich upadły na ziemię trzy karty. Był taki, który to spostrzegł i zwrócił właścicielowi nań uwagę. Był i taki, który się bardzo tem zaciekawił, że trzy karty wystarczają do gry. Rzecz jasną pokazał sposób gry. Każdy był przekonany, że przegranie wykluczone i chętnie próbował swego szczęścia. Herzt szajki przyjmował stawki od 5 — 100 zł. — Zręczną manipulacją zostali obaj naiwni wciągnięci do gry i w ciągu pięciu minut pozbyli się jeden całej swojej gotówki, drugi był ostrożniejszy lecz i ten w krótkim czasie pozbył się wszystkiego. Po ukończonej grze rozpięchli się każdy w swoją stronę dla zatarcia śladów, a poczekalnia w Poznaniu posłużyła im jako punkt zboru i podziału łupu.

Brak weterynarza.

Barcin. Okolice Labiszyna i Barcina w okręgu trzymilowym jest bez weterynarza. Dobry fachowiec znalazłby był zapewnił. Dawniej każde miasteczko posiadało swego weterynarza.

Samobójstwo z nędzy.

Marzenia. Dnia 7 bm. 59-letni Tomasz Kasprzyk z Marzenina, z zawodu robotnik szosowy, skutkiem ciężkich przeżyć materialnych pozabawił się życia. Desperat tragicznego dnia po ostrej rozmowie z żoną udał się do pobliskiego lasu i tam się powiesił. Znalazono już tylko zastygłe zwłoki.

Z całej Polski.

Więści z Lipna.

Lipno. 15 bm. ceny na targu w Lipnie były następujące: paco na funt masła 1,80—2 zł., miodel jaj 1,70—2,00, litr mleka 20—30 gr., kury 3—5 zł., kaczki 3—6 zł., gęsi od 12—15 zł., indyki od 8 do 10 zł., korzec żyta 18 zł., korzec pszenicy 30—35 zł., korzec kartofli 3—4 zł. Dowóz był obfity. Ceny nieco niższe niżeli na targu poprzednim.

Z więzienia. W dniu 15 bm. w miejscowym więzieniu odsiadywa o karę 84 więźniów, w tej liczbie 10 kobiet. Z powodu bezrobocia na roboty więźniów się nie wysyła.

Wykrycie fałszywych banknotów. Policja lipńska aresztowała 4 podejrzanym osobników, którzy wypuszczali w obieg 20 i 50-złotówki fałszywe; między innymi został aresztowany znany z Włocławka, niejaki Dębiński. Podczas aresztowania Dębińskiego w samochodzie ten ostatni rzucił paczkę pod ławkę w samochodzie, która podjął konduktor tegoż samochodu Jan Dzierżanowski i dopiero po przyjeździe do Włocławka Dzierżanowski wręczył pieniądze właścicieli om samochodu p. Góremu i Wernerowiczowi, którzy natychmiast fałszywe banknoty w sumie 1,200 zł. oddali w ręce policji lipnoskiej. Ponieważ Dębiński aresztowany został jako złodziej z władowy, przeto dokonano przy nim rewizji i także znaleziono fałszywe banknoty, których wiele już puścił w obieg. Dalejse dochodzenie prowadzi lipnoska policja bardzo energicznie dokonywa rewizji i aresztowań podejrzanych osób.

Mściwy mąż.

Warszawa. Teofil Śledziński (Włocławska 10, na Woli), wyrobnik, nie dość solidny w życiu codziennym, gdyż zaglądnący za często do kieliszka, prztem niegardzący cudzą własnością — musiał się rozjeść ze swą żoną, która zamieszkała przy ul. Plockiej 67. Po pewnym czasie Śledziński przypomniał sobie, że ma u żony różne rzeczy, które należałoby odebrać i w tym celu udał się do mieszkania żony, gdy się tam jednak zjawił — spotkał się z odmową wydania rzeczy. Powstała awantura. Rozwścieczony mąż puścił w ruch stółki, talerze i różne sprzęty domowe, jakie nawinęły się pod rękę, wrzescie widząc gotującą się na kuchni krupnik, porwał garnek z wrzątkiem i wylał go na głowę wolażącej o ratunek niewiasty. Czynnąc to z myślą oszpecenia swej żony, krzyczał: „Teraz nie będziesz ani dla mnie, ani dla nikogo”. Zanim dzięki mąż umknął, zjawiła się policja i zabrała go do kozy.

Fikcyjny dziennik.

Częstochowa. We Lwowie od dłuższego czasu wychodzi gazeta, która poza ogłoszeniami urzędowymi zawiera trochę depesz i komunikatów. Częstochowa jednak, jak pisze „Goniec Częstochowski”, prześcignęła Lwów o wiele. Od roku nie wychodzą już tam „Nowiny Często-

chowskie”, atoli w końcu grudnia wydano jeden ich numer, w którym wydrukowano ogłoszenie urzędowe o rejestracji 155 firm handlowych. Numer ten wcale się w handlu nie ukazał, odbito jego tylko tyle egzemplarzy, ile trzeba było przedstawić władzom dla otrzymania zapłaty za ogłoszenie.

Przemysł łódzki wznowia pracę.

Łódź. W poniedziałek 15 bm. w związku ze zbliżającym się sezonem letnim liczne fabryki w Łodzi i okolicy dzięki zamówieniom, wznowiły pracę. W Łodzi fabryka Poznańska go, otrzymawszy zamówienia sioleckie w postaci 66.000 paczek przędzy, uruchomiła swe warsztaty. Przedsiębiorca wełny czesankowej Allart Rousseaux pracują w ciągu całego tygodnia Firma Krusche i Ender w Pabjanicach wznowiła pracę, zatrudniając 1846 robotników we wszystkich oddziałach. Znaczące ożywienie daje się również zauważyć między chałupnikami w Żelowie pod Łodzią, którzy zakończyli strajk, następnie i w Zgierzu, Konstantynowie i Aleksandrowie.

Tragiczne skutki ciemnoty.

Siedlce. Włościanka wsi Pryliski, powiatu brolicyńskiego, Jofima Kościńska, wychowywała w izbie wieprzaka. Pupa owego gdy był jeszcze malutki, Kościńska otaczała taką pieczołowitością, że pozwalała mu sypiać koło siebie. Po upływie jednak roku, z potalnego wieprzaka wyrósł potężny wleprz, i wówczas siła rzeczy na miejsce spoczynku przetrzasnęła mu Kościńska locem kolo pieca. Zwierzę, obrażone tą degradacją, strasznie się na swej właścicielce zemściło. Oto onegdaj, gdy Kościńska zasnęła, wleprz wysunął się z legowiska i podszedłszy ku śpiącej chwycił ją zębami za gardło tak silnie, że ją zadusił. Następnie, ściągawszy nieszczęsną z łóżka, począł szarpać jej ciało, chlepiąc krew. Nasyćwszy się wrzescie, pozostawił trupa i legł spokojnie za piecem. Odkrycie niesamowitej śmierci Kościkowej wywołało w całej okolicy przynębiające wrażenie.

Bandytyzm na Wołyniu.

Łuck. Zestawienia liczbowe za r. 1925, wykazują, jak dalece ruch bandycki na Wołyniu był rozwinięty i w jakim stopniu dzięki energicznemu zabiegom i ofiarom policji bandytyzm na Wołyniu jest zlikwidowany.

W r. 1925 na Wołyniu ujęto żywcem 112 bandytów, a w tej liczbie osławionych na całą Polskę herztów bandyckich Domańskiego, Bobika i Pasiecznika. W walce z policją zabito 22 bandytów, dwóch popełniło samobójstwo podczas ścigania ich przez policję, dwóch zostało zabitych przez samych bandytów, a jeden zabity przez funkcjonariusza K. O. P. Z doraznie skazani na śmierć. Wyroki wykonali 112 bandytów, ujętych żywcem. 17 sądy no. W walce z bandytami poległo w r. 1925-ym 20 policjantów, a rannych było 23. Wogóle zaś w ciągu ostatnich kilku lat na terenie Wołynia poległo w walce z bandytami 33 policjantów, a 41 zostało rannych.

Kronika Pomorska.

KALENDARZ.

Sobota 20 Leona b.	Niedziela 21 I. Postu Sew.	Poniedziałek 22 St. św. Piotra
--------------------------	----------------------------------	--------------------------------------

Toruń, dnia 19 lutego 1926 r.

— **Pożar w fabryce „Hercegowina”.** W nocy z wtorku na środę 17 b. m. o godz. 12,30 pewien przechodzień na ul. Strumykowej zauważył kłęby dymu wydobywające się z okien 3-go piętra budynku mieszczącego fabrykę tutek papierosowych p. „Hercegowina” i zaalarmował straż pożarną alarmikiem z ul. Szerokiej. Straż pożarna w chwilę później przybyła. Po zerwaniu skobli i wyłamaniu drzwi, prowadzących do sieni i drugich drzwi, łączących sieni z klatką schodową, co zabrało około kwadransu czasu, okute bowiem żelazem drzwi z trudem poddawały się uderzeniom siekiery, rozpoczęto akcję od wewnątrz oraz z zewnątrz przez okna z drabiny mechanicznej. W sali 2-go piętra palily się nagromadzone tam zapasy gotowych wyrobów, ogień zaś kanałem wentylacyjnym dostał się na trzecie piętro, przez okno którego wyostał się naczelnik. Ogień, zaatakowany z trzech wężów po parogodzinnej pracy został umiejscowiony. Straty są dość poważne, przyczyny pożaru dotąd nie stwierdzono.

— **Z targu.** Na ostatnim targu wtorkowym dzięki niezwykle obfitemu dowozowi jaja, cena tego artykułu uległa wydatnej zmianie: z rozpoczęciem targu sprzedawano jaja po 2,30—2,50 zł za mendel, pod koniec zaś kupujący mogli nabywać jaja nawet po 1,80 zł. Cena masła utrzymała się na dotychczasowej wysokości 2,30—2,50 zł. — Dowóz warzyw, owoców i ryb był zadawalający, ceny niezmiennione.

— **Echa awantur bandyckich.** Zarządzony pościg i oblawa na bandytów, którzy w ub. wtorek poruszyli cały Toruń, dotychczas nie dały wyników pozytywnych. Ostatni ślad bandytów zaginał w Aleksandrowie, gdzie w nocy na środę strzelali oni do policji.

Przedstawienie amatorskie.

Kowalewo. W niedzielę 7 bm. urządził tu Tow. św. Wincentego a Paulo w sali p. Schreiberowej znakomite przedstawienie amatorskie. Odgrywa została sztuka: Pod bogoślawieństwem Matki Amatorki i amatorzy wywiązali się ze swych rol nadspodziewanie a obywatelstwo, rozumiejąc doniosły cel, stawili się licznie. Serdeczne podziękowanie i uznanie należy się przeto tak samemu towarzyszu jak i amatorom i amatorom, którzy do ożyli wszelkich starań, aby uroczystość ta jak najlepiej wypadła.

Zmiana własności.

Gostyczyna, pow. tucholski. Rolnik Schwarza z Gostyczyna i rolnik Suchy z Polskiego Wiśniewka w pow. zlotowskim (po stronie niemieckiej) zamienili swe posiadłości. Suchy dopłacił odpowiednią sumę, gdyż posiadłość Schwarza ma obszar 250 morgów, podczas gdy gospodarstwo Suchego obejmuje tylko 120 morgów.

Śmierć w drodze do domu.

Nowocerkiew, pow. starogardzki. Śmierć w drodze do domu spotkała tutejszego rzeźnika p. Nagórskiego w czwartek, 11 bm. Znalazono go w tym dniu około 8 i pół rano nieżywego na szosie przy swoim wozie, którym pojechał o 6 do Kierwałdu dla zakupu świń. Lejce miał owinięte około ręki. Przypuszcza się, że spadł on jakimś nieszczęśliwym sposobem z wozu, a koń czy to uderzył go kopytem czy też obalił się na niego i przygniół go swym ciężarem. Był on już w drodze powrotnej do domu.

Najazd Żydów na Kościerzynę.

Kościerzyna. Dzięki szabesgojowi Krolowi sprowadziło się w ostatnich dniach aż 3 Żydów do Kościerzyny. Podobno Żyd Grynszpan, który sprowadził swoich współwyznawców, urządził im uroczyste przyjęcie na dworcu kościerskim. Należało im się z pewnością inne, „cieplejsze” przyjęcie... Kościerzacy, czas obudzić się z uśpienia! Czy chcecie, żeby stolica Kaszub zamieniła się w brudne, cuchnące Nalewki?

Ze statystyki W. M. Gdańska.

Gdańsk. Obecnie ogłoszono wyniki liczenia drzew owocowych, które odbyło się od 1 do 3 grudnia ub. roku na obszarze W. M. Gdańska. Naliczono wówczas 108 580 jabłoni, 40 224 grusz, 58 367 drzew sliwkowych, 43 767 drzew wiśniowych, 288 drzew przykoczowych, 689 drzew brzoskwiniowych, 1884 drzew orzechowych, razem 254 445 drzew owocowych. Na 1 km. kw. przypada 57 jabłoni, 22 grusz, 31 drzew sliwkowych, 23 drzewa wiśniowe i 1 orzechowe.

Obchód narodowy w Lebczu.

Lebacz, pow. pucki. Dnia 10 bm. jako w szóstą rocznicę odzyskania ziemi kaszubskiej w wiosce naszej urządzono wielką manifestację. O 16-tej wyruszyła dziatwa

ze szkoły ze swymi wychowawcami na czele przy dźwiękach orkiestry miejscowej. W rękach dzieci powiewały chorągwie barwy narodowej. Pochód ciągnął się przez wieś naszą długim szeregiem, do którego przyłączyło się wielu mieszkańców. Po przybyciu na salę p. Dettlafa dzieci odśpiewały wiankę kwiatów polskich i odegrały „Czerwony kapturek”, urozmaicono salę zapelnili obywatele wioski. P. Tarnowski w podniosłych słowach przemówił do zebranych o nastroju chwili obecnej. — Gromkie okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta zakończyły przemowę, po której odegrano wesołą komedię i zaśpiewano Rotę. Potem rozpoczęto tańce. Był to pierwszy obchód narodowy w naszej wiosce, którego nigdy mieszkańcy wioski nie zapomną. Za tak miłą niespodzianką należy się prawdziwe uznanie kierownikowi szkoły naszej p. Szczepanowi Tarnowskiemu, jakoteż i jego koledek p. Franciszkowi Lępkowi. K.

Rozjemca ofiarą zabójstwa.

Ocypl, pow. starogardzki. Dnia 12 bm. około 11 przed południem podczas sprzeczki między furmanami, zwozowymi drzewo, których usiłował pogodzić gospodarz Władysław Mechliński z Czeczowa, nadbiegł z drgiem do ładowania drzewa około 20 lat liczący Feliks Brandt z Ocypla i uderzył nim Mechlińskiego tak silnie w głowę, że tenże natychmiast utracił przytomność. Odwieziono go do szpitala św. Elżbiety, gdzie nazajutrz skonał nie odzyskawszy przytomności. Brandt został aresztowany.

Największy czas zaabonować Gazetę Narodową na miesiąc marzec.

Gdzieby ich nie było?

Trudno sobie wyobrazić, aby nie było Żydka tam, gdzie można zrobić „geszeft”. Szczególny apetyt zaś mają Żydkiwo na intendentury wojskowe. Zdołali się nawet wdość do armii chińskiej, w której jak wiadomo żołnierzy się kupuje, wskutek czego widoki interesu tem są różowe.

I tak bawiący w Warszawie Marjusz Podczaski, który przed kilku dniami przy był do Polski, wprost z Chin, podał kilka ciekawych szczegółów dotyczących życia Polaków w Chinach.

Ostatnie zamieszki rewolucyjne i krwa we boje zwalczających się generałów, wytworzyły stosunki trudne do zniesienia.

Angielscy, amerykańscy i francuscy obywatele są jeszcze jako tako traktowani, natomiast Polacy, Węgrzy, Austriacy, Cze si żyją w ciągłym niebezpieczeństwie życia i prędzej czy później zginą w tem piekle.

Beznadziejność stosunków spowodowała, iż wielu Europejczyków wstąpiło do szeregów chrześcijańskiego generała Fenga. Oczywiście między nimi są też i Polacy.

Między innymi p. P. podaje, że jeden z b. oficerów armji austriackiej, Polak, rodem z Nowego Sącza, piastuje godność dowódcy pułku chińskiego i jest kandydatem na mandaryna.

Mniej ważne stanowiska zajmuje kilku innych Polaków w armji chrześcijańskiego generała. Niejaki Wojciech Klus z Podlasia; dawny rosyjski podoficer, jest szefem szwadronu i odznaczył się w kilku nastu bitwach.

Natomiast jednym z największych dostawców armji Fenga jest „obywatel polski” (?) Hersz Wolf, z Rozdolu. Zdołał się on już naturalnie odpowiednio asymlować i przybrał sobie już nazwisko brzmiące z chińska i cieszy się ogromnem zaufaniem generalicji.

Wprawdzie zawód intendenta armji chińskiej nie jest zawsze bezpieczny, bo w pewnej chwili, gdy nagromadzi się stos niezapłaconych rachunków, dostawcę wie szają na pierwszym lepszym drzewie. — Ale choć zysku przeczyczyła u Hersza Wolfa, umie on pogodzić zysk z niebezpieczeństwem, gromadząc olbrzymią fortunę przyjmując zapłatę tylko w dolarach amerykańskich.

Biblioteka
Wesołych i Sensacyjnych Opowieści
9 tomów i 9 dodatków ilustrowanych, za d4482 **4 zł. 50 gr.**
kwartalnie w prenumeracie
Wydawcy najlepszych pisarzy polskich i obcych!
Warszawa, Przyborska 11. Kouta P. K. O. 12155

Wojko Przekora ma głos.

Drodzy moi Współczytelnicy i Przyjaciele!

Wydajcie mi może, że po długiej pauzie — jako że miałem wogóle oprześć mego gadania — znowu zabiorę głos.

A miałem oprześć mego gadania z tego prostego powodu, że zredukował mi się całkiem humor.

Nastal już taki czas redukcji, że się tą manją zaraził, jak się zaraziły kobiety modą a różne inteligenty i nieinteligenty manją rozwiązywania krzyżówek.

Nie miałem zamiaru jemu się sprzeciwić. Powiedziałem mu: chcesz dymisję, to ją i weź i idź na odstawkę. W czasie, gdy modni się jak przegrzechi pozbywają się szat — coraz bardziej z przodu i z tyłu, zdołu i z góry, a ludzkość wogóle rozumie się pozbywa, gdy tramwajarzom warszawskim aż tyle płacą, że strajkują nato, aby ulżyć swym kieszeniom, które grożą oberwaniem, babska telefoniczne zaś w Warszawie, ponieważ nie mogą wytrzymać spokoju, czynią rewoltę, gdy innej niema, i sam rząd zgłą się przed niemi na kolana — i humoru się odechce.

Każda bowiem niewiasta, co zna dobrze naturę swego chłopca, wie, że jak chłop jest podrażniony i zły, to klnie, wyzywa i laje, a czasem nawet kijem trzaśnie. Ale jak go opęta taka prawdziwa cholerna, taka prawdziwa „chłopska” złość, to zachmurzy brwi, zacisnie pięści i zęby i ani dźwięku z niego niewidusisz.

Tak było i ze mną. Patrząc nato, co się dzieje wokół nas, gdy nawet socjaliści pomimo zbratania się z Żydami zaczynają przynajmniej pozornie „odbaraniać” się (mianowicie w Toruniu p. towarzysza Baran rzekomo już nie chce słuchać babskiej komendy socjalistki Domańskiej), a w to miejsce napiertki (N. P. R.) do strajków podburzają, taka mnie porwała zawziętość, że brakło mi słów na wypowiedzenie mego oburzenia. Ale swoją drogą przyznać muszę napiertkom tegi rozum.

Oni wiedzą widocznie, w jaki sposób u niemożliwić naprawę stosunków w Polsce i co delegało tramwajarzom (a mianowicie nadmiar pieniędzy). Zniszczenie dobrobytu w Polsce i doprowadzenie do ostatniej nędzy szerokich warstw narodu, to przecie zadanie lewicy. Dotąd ta robota udawała się im wysmienicie. Jesteśmy przecie nad samem dnem przepaści, przepaści tak strasznej, że sami socjaliści się przerzuli gdy do niej spojrzeli, i postanowili się cofnąć. Ale napiertki powiadają: nie pozwolimy, bieda w Polsce skończyć się nie może, bo coby poczęli liczyć wareholi i wicherzyciele? Niech więc lepiej bezrobotni zgłą z głodu, bo to dla nas, napiertków lepiej, gdy będzie mniej rąk do pracy, a niemniej zdobędziemy sobie sławę — grabarzy dobrobytu a może i Polski. A zresztą skoro my okaże-

my takie stanowisko, to i pepesy i strzy-mać się muszą w swych zapędach powrotu do rozsądku. Tego to napiertki publicznie wprowadzić nie głosili, ale taki był przecie sens ich wystąpienia.

Człowiek, jeżeli widzi przed sobą zbyt wstrętny i głupi obraz, to zamyka oczy i się odwraca, jeżeli nie jest w stanie go usunąć. Głupoty w Polsce usunąć nie można, bo za dużo ma zwolenników na lewicy. Więc też i ja postanowiłem zaciąć się i milczeć.

I byłbym wytrwał, gdyby nie różne gadanie babskie.

I tak objęły się o me uszy takie posadzania, jakobym w czasie karnawałowym szukał sobie jakiegoś babska, by się gdzieś dostać pod ciepłą pierzynę i do smacznej kuchni. Ktoś to mnie nawet posadzał, że wybieralem się w konkury do Babi Babulińskiej, inni, że do Gasiątka względnie Miluśki Miluskiej (jużwim tę wołał), o czym opowiadać miała zaskrosna p. Klekotka.

I już miałem zamiar udać się istotnie do Babi Babulińskiej i do redaktora, aby ogłosił moje uroczyste i stanowcze dementy czyli zaprzeczenie. Ale obawiałem się, że moje zaprzeczenie spotka ten sam los, co dementa rządowe, to znaczy, że właśnie wtedy ludzie powiedzą, że „w tem coś jest...”. Bo ludzie właśnie lubią wierzyć w to, co jest nieprawdziwe.

A najwięcej to mnie ubodło, jak jakiś podły oszczerca rzucił posadzenie, że w celach matrymonjalnych bywałem w Warszawie i zrewoltowałem telefonistki warszawskie, i że właśnie ja byłem przyczyną ich strajku. — Flirtowały te histeryczki z Wojkiem Przekorą i dlatego nie chciały obsługiwać telefonów ani też gmachu telefonicznego opuścić — gderala do sąsiadki jakaś złośliwa choleryczna plotkarka (bodaj ją do siódmego dnia tłukło!), tak, że przechodząc na własne uszy słyszałem.

Tego było mi już zawiele. Więc choć zreduk. się humor, udać się ponownie z pokorą i skruczą do p. redaktora i proszę o dalszą gościnność, obiecując, że nadal gadać już będę choć bez humoru, jak dzisiaj, jeno szczerą wierutną prawdą z mieszaną z prawdziwą chłopską złością.

Zebrało mi się tyle tematów, że będę mógł odtąd gadać co tydzień, więc proszę też wystosować manifest do czytelników i mych zwolenników, aby się gorliwie zajęli rozszerzaniem „Gaz. Narodowej”, bo jak się przekonałem jest to jednak najlepsze pismo zwłaszcza dla ludu.

Dla Bartłomieja w Zapadłych Dołach i wszystkich mych przyjaciół i zwolenników zasyłam serdeczne pozdrowienia. Pogadamy jeszcze w mych rozważaniach ostatnich, które ogłoszę w przyszłych numerach „Narodowej”.

Bywajcie!

Wojko Przekora,
zredukowany Polityk.

Rozmaitości.

Najdłuższy testament.

W tych dniach umarła w Londynie pewna pani Cook, wdowa po wielkim fabrykancie sukna. Jej śmierć przeszła bez szerszego echa, gdyby nie osobliwy testament, który zmarła pozostawiła po sobie. Przy otwieraniu jego okazało się mianowicie, że stanowi duże dzieło liczące nie mniej jak 95 940 słów i obejmuje 4 tomy. Ogromna objętość dokumentu pochodzi stąd, że zmarła spisała szczegółowo każdy, choćby najdrobniejszy przedmiot spuścizny i opowiadała zarazem jego historię. Nad swym testamentem p. Cook pracowała od 7 lat przed śmiercią.

Największy okręt świata.

Urządowa angielska radjostacja donosi o pertraktacjach pewnej firmy angielskiej z przedsiębiorstwem White Star Line w sprawie budowy okrętu, który ma być największym okrętem świata. Ma on przewyższać dotychczasowego olbrzyma morskiego „Majestic” o pojemności 56 551 tonn o przeszło 3000 tonn. Pojemność jego ma bowiem dochodzić do 60 000 tonn rejestr. „Majestic” jest również własnością White Star Line. Nowy olbrzym morski ma otrzymać zapęd motorowy.

Wesoły kącik.

Podziękowanie.

„Już dwa miesiące moja żona cierpiała na chrypkę. Po zażyciu Pańskiego cudownego lekarstwa nie może wcale mówić. Proszę mi jeszcze przysłać dwie flaszki. Wdzięczny N.”

Także próbował.

— Widzi pan tego jegomościa w aucie? To jest gruby miljoner. Ma on fabrykę ołowiu i z tego ołowiu zrobił pieniądze. — Ja to także próbowałem, ale dostałem za to pięć lat.

Fatalna pomyłka.

Gość do kelnera w restauracji — Proszę zwołać właściciela, abym mógł podziękować mu za wyjątkowo miłą i dobrą befsztyk (który dziś dostałem. Kelner wystraszony: — Na miłość Boską, niech pan cicho siedzi! Ja się pomyliłem, bo to był befsztyk dla niego przeznaczony.

Wróżby karnawałowe.

— Powiedz mi Zosiu, jaki będzie karnawał tegoroczny? — Prawdopodobnie bezpartyjny. — Co to znaczy? — To znaczy, że przy obecnej goliźnie znów nie będzie można liczyć na dobrą partję.

Z opowiadań człowieka roztargnionego. — Ja raz tylko byłem na polowaniu. O kilka kroków odemnie zerwało się stado przepiórek. Przyłożyłem się, chciałem wystrzelić... ale w tej chwili spostrzegłem, że zapomniałem strzelby!...

Dział gospodarczy.



—* Wynajem robotników rolnych do Niemiec. Zgodnie z oświadczeniem odpowiednich przedstawicieli Niemiec, ilość robotników rolnych, których Niemcy zapotrzebują na sezon roku bieżącego ma się znacznie zmniejszyć. Tłumaczy się to tendencją rządu niemieckiego, wyzyskania bezrobotnych dla prac na roli.

Jak się dowiadujemy ze sfer dobrze obznajomionych ze sprawą sezonowych robót w Niemczech, plan zatrudnienia bezrobotnych przemysłu niemieckiego na roli jest złudzeniem i mimo podanej przez delegację niemiecką przy zawieraniu tymczasowej umowy z Polską liczby około 50 tysięcy robotników rolnych z Polski, liczba ta niewątpliwie podwoi się, jeśli nie potroi. Z tem należy się liczyć przy organizacji wysyłania robotników naszych na roboty rolne do Niemiec.

—* Echa posiedzenia Izby Przem.-Handlowej. Izba Przemysłowo-Handlowa w Toruniu prosi nas o następujące uzupełnienie i sprostowanie naszego wczorajszego sprawozdania z posiedzenia Izby: Zebrani gratulowali także naczelnikowi Wydziału Eksploatacyjnego, p. Szlachtowskiemu, który również otrzymał order „Polonia Restituta”. P. naczelnik Celichowski proponował, by zawiesić portrety śp. Cz. Buzy i p. prezydenta Buszyńskiego nie zamiast, a obok portretów b. prezydentów niem.

—* Tabela wygranych loterii państwowej. W 11-ym dniu ciągnięcia głównejsze wygrane padły na n-ry:

Zł 10.000	28946.
Zł 3000	49092 64755.
Zł 2000	37909 48216.
Zł 1000	3380 5558 8046 19360 36291.
Zł 600	12181 18217 25741 28956 29539
14527 39976 47006 47911 55221.	
Zł 500	8515 11141 13260 16050 17219
15537 25954 29007 30196 33001 34154 37286	
43151 43447 44346 44936 45269 46927 49454	
53176 57638 58754.	
Zł 400	331 340 3279 3578 4259 6308 7991
9832 12032 14400 14602 15407 16301 22255	
24921 24995 25526 28734 29560 31497 31570	
31619 37432 38637 40051 44783 45916 46320	
53799 57163 57283 57406 57654 58120 60369	
64692 64701.	

Notowano dnia 17 lutego 1926.

Złoty	-	-	-	-	70.56
Dolar	-	-	-	-	5.19
Marki niemieckie	-	-	-	-	123.50

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

I gryzarka
z przyrządami do czopowania
I piła taśmowa
kombinowana z gryzarką, wiertarką i cyrkularką.
I wyrówniarka
na sprzedaż.
Zgłoszenia pod d 4968 do eksp. Słowa Pom.

Hemoroidy zginą
bez chirurga i lekarstwa (30 letn. doświad.)
Wysyłam przepis po otrzymaniu 5 zł. Nowe, Pomorze, ul. Kolejowa. J. Wierzbowski. 4800

Szanownej Klienteli miasta i okolicy podaje się do łask. wiadomości, iż nadeszły
modele na sezon wiosenny
podług których wyrabia i przerabia się kapelusze również z jedwabiu, borty i słomy.
Pierwsza fabryka kapeluszy
Bazienna 20 naprzeciwko kośc. św. Jana
H. L. Świgoń. d5080

Prima węgiel gornośląski
z kopalni Gieschego (d4396)
oraz koks hutniczy po cenach konkurencyjnych (koncernowych)
ofiaruje z terminową dostawą
Ge-Te-We Gornosląskie Towarzystwo
Węglowe z n. o. w Katowicach
Filja w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 34, Telefon 668
Sprzedaż węgla koncernu Giesche Sp. A.

Polskie Tow. Węglowe
Telefon nr 321 „PETOW” Sp. z ogr. odp. Bydgoszcz Paderewskiego 33 I.
polecą się do dostaw
węgla i koksu gornośląskiego z Polskich Kopalń Skarbów.
Adres telegr.: „Petow-Bydgoszcz” Detaliczne składy Bydgoszcz k780
bocznicza 27, plac 28, tel. 378. Gniezno: Mieczysława 14 tel. 382.

Listy przewozowe
z nadrukiem firmy lub bez firmy
(według najnow. przepisów)
dostarcza w każdej ilości
Drukarnia Toruńska T. A.
Toruń, ul. św. Katarzyny 4

Słomę Iniana kupuje stale
H. Krenc, Toruń, Warszawska 14. d5097
Ien trzepany, czesany i pakuty
Popierajcie handel i przemysł polski!

Uwaga.
Restauracja „Pod Orłem”
zawiadamia Szan. Publiczność, iż z dniem 18. b. m. wydawac będzie
smaczne obiady
dla p. p. oficerów i urzędników
z 3. dań po 90 gr. Poza tem z 4. dań 1,20 zł.
Porcje oraz przekąski i napoje
zniżone o 20%. — Obsługa prędka.
Z poważaniem
Zarząd.
d 5125

Kwit miesięczny
na zamówienie gazety.
Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Opł. i man.	Raz.
Gazeta Narodowa	Toruń	Marzec	0,85	0,19	1,04

Gazetę przesyłać mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie poczty:
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.
..... dnia

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA * HISTORYCZNE
OPISY KRAJOZNAWCZE
PORADNIK PRAKTYCZNY

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI
LISTY I ODPOWIEDZI



Ze złotej Krynicy.



Ewangelia.

NA NIEDZIELĘ PIERWSZĄ POSTU.

Mat. IV. 1—12.

W on czas był zawiedzion Jezus na puszcze od Ducha, aby był kuszon od diabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: Jeżeli jest Syn Boży, rzeź aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając rzekł: Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy wziął djabeł do miasta świętego, i postawił go na ganku kościelnym; i rzekł mu: Jeżeli jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisano jest: Iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na rękę nosić, abys snadź nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął go zaś djabeł na górę wysoką bardzo; i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich; i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz szatanie! Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go djabeł; a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu.

Przenajświętsza Chrystusa Męka

Wstąpiliśmy w czas wielkopostny, czas pokuty i skupienia. W dniu Popielca kapłan szczyptę popiołu rzucił na głowę naszą z przypomnieniem: „Pamiętaj, że z prochu jesteś i w proch się obrócisz.” Czas przeznaczony w roku kościelnym na rozpamiętywanie męki Pańskiej. Jak Dante nad bramą piekła umieścił beznadziejny napis: „Zostawcie nadzieję, którzy tu wchodzić” tak Kościół św. nad bramą Wielkiego Postu umieszcza rozrzewniający obraz męki Syna Bożego, tem dla nas świętszy, że niewielu linjami jędrnemi przez samego Chrystusa Pana skreślony:

„Wziął z sobą Jezus dwunastu (apostołów) i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko (t. zn. wypełni się wszystko) na Synu Człowieczym co napisano jest przez Proroków.

Bo będzie wydany poganom i będzie naigrany i ubiczowany i oplwany.

A ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie.”

Było to na kilka dni przed Paschą żydowską, ostatnią Paschą, którą miał przeżyć tu na ziemi. Bo wraz z nią nadchodził z woli Ojca niebieskiego kres Jego życia, nadchodziła Jego męka. Jezus był i nauczał w Perei za Jordanem. Nagle

zakończył tam czynność Swoją, przerwał drogę i zwrócił się ku Jeruzalem. Czas najwyższy, ażeby apostołom, którzy Mu towarzyszyli, po raz ostatni, jak to już uczynił raz i drugi poprzednio, wyjaśnić smutną przyszłość dni najbliższych i odsłonić tajemnicę męki Szej.

Czyni to z powołaniem na proroków, którzy wszystko przecież z szczegółami przepowiedzieli. Przypomnijmy choć kilka najważniejszych, bo na wszystkie miejsca nie wystarczy.

Dawid (ok. 1000 przed Chr.): Boże, Boże mój, wejrzyj na mnie: czemuś mnie opuścił? A jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa... Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje... Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali.” (Psalm 21).

Izajasz (ok. 700 p. Chr.): „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łajzących i plujących na mnie... Zranion jest za nieprawości nasze... Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich, jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzegącym go zamilknie”. (rozd. 50 i 51).

Daniel (ok. 600 p. Chr.): „A po tygodniów sześćdziesiąt i dwa będzie zabit Chrystus, a nie będzie duchem jego, który się go zaprzy (rozd. 9, 26).

Zacharjasz: „I wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i modlitw: i patrzeć będą na mię, którego przebodli.” (11, 4).

Niczyja inna śmierć nie została tak przepowiedziana, jak śmierć Chrystusowa. I sam On niejednokrotnie o niej mówił, a w powyższych krótkich słowach przedstawił wszystkie główne fazy i momenty męki Swojej: od wydania poganom (Pilatowi) aż do zgonu. Ale na pociechę i utwierdzenie uczniów dodaje pewną zapowiedź zmartwychwstania.

Więc męka i śmierć Chrystusowa, dobrowolnie przezeń wybrana i przyjęta, jest dowodem boskości Jego i umacnia wiarę naszą.

Męka Jego, jak nic innego pobudza miłość naszą. „Choćbym miał wszystką wiarę tak, iż bym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem nie jest”. (św. Paweł w liście do Kor. rozdz. 13). Ileż to pięknych i łatwych sposobów wgłębiania się w mękę Jezusa: czytanie Pasji w ewangeljach, spojrzenie na krzyż i krucyfiks, słuchanie Mszy św., Różaniec bolesny, droga krzyżowa. Jakże lud całym sercem do nich przyłgał. Wie dobrze, dlaczego Chrystus Pan się odwdzięcza: nic nie koi serca zbolełego tak, jak rozmyślanie Męki Chrystusowej.

mx.

M. BOGUSŁAWSKA.

5) **Virtuti militari.**

(Ciąg dalszy).

Słońce dochodziło do zenitu, gdy na horyzoncie ukazały się zabudowania miasteczka i wieża kościoła.

— To Warszawa? zapytał Staszek postępujący obok Jacka.

— Głupis... jeszcze do Warszawy daleko... to Piaseczno; ale nie martw się, mazgaju, tam też się wypocznie, w jakiej ochłodzonej oberży. O jak to się już zmęczył, rekrut, niedołęga.

Staszek uśmiechnął się; nieczuł zmęczenia żadnego, pomimo tylu mil, które miał za sobą, natomiast widział, że stary wiarus wyczerpany podróżą z Hiszpanji, tak świeżo odbytą, ledwo powłóczył nogami.

— Tak, rzekł, macie rację Jacku, tegom zmęczony. Pozwólcie wesprzeć się na was.

Objął go w pól, ramię jego złożył na swoim ramieniu i tak szedł, unosząc nieledwo.

— O jaki to wygodniś, marcepanowy piesek, psiamać, młody na starym wspierać się musi, mruczał stary, ale w głębi ducha snać rozumiał co to za wspieranie, bo nagle cmoknął wierzch baraniej czapki chłopaka. Był jednak tak zmęczony że teraz nie mając już troski uważania na ścieżyną, którą szli, drzemał co chwilę pozwalając się nieść Staszekowi. Chłopiec potem opływał ale duma szczerą rozpierała mu pierś, że tak ułatwia drogę zasłużonemu weteranowi.

Oberża w Piasecznie, jak to w dzień powszedni i nie targowy, pustą była, pod oknem tylko obiadło stolik czterech ludzi w mieszczkańskich strojach i ciągnęło miodek z dużego gąsiora. Za szynkwasem oberżystka błyskała drutami, na których z maszynową szybkością, robiła półczochę.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus rzekł Jacek, wchodząc do izby.

— Na wieki wieków, odpowiedziało czterech z pod okna.

Spujrzeli z ukosa na wchodzących i nie troszcząc się o nich, gawędzili dalej półgłosem.

Zołnierz rzucił się na stół nie usiłując powstrzymać milego syknienia ulgi przy wyciągnięciu strudzonych nog.

— Stachu będziesz co jadał, do stu par fur beczek bataljonów? zapytał.

— Ba, wołu z rogami i kopytami, jeśli dacie.

— Głupis, barszcz z rurą, psiamać, ot co jest godne żołnierskie pożywienie! Gospodyni, hej gospodyni! przestańcie migać temi bagnetami, barszczu nam, psiamać!... z rurą godną, jeśli łaska... A najprzód wódki pieprzówki i kawałek jakiej świniny na przygryzkę.

Gospodyni nie zaprzestając migania drutami uderzyła łokciem w jakąś butelkę. Na dźwięk ten we drzwiach alkierza pokazał się chłopak sześćnastoletni.

— Barszcz z rurą, pieprzówka i kielbasa! rzuciła ku niemu.

Za chwilę przed podróżnymi stanęła butelczyna i miseczka z kielbasą. Stach był głodny, zajadał więc w milczeniu. Jacek, choć kielbasa przed nim niemniej szybko zniknęła, ust nie zamykał dworując z „rekruta” i „chmyzów” pod oknem.

— Szabllice to przypasało, śmiał się, gdzieś na zadnich nogach, i jakby chciał dobyć, to by się

musiał naprzód na narożnym budynku, jak świńskiak, obetrzeć, żeby mu szablisko pod łapę wlało!... Ani się pyta, że wojenne rzemiosło to najtrudniejsze rzemiosło, że to nie jedno, co buty szyc, lub portki krajać!

Towarzystwo z pod okna poczęło nastawiać ucha i wymieniać między sobą oburzenia pełne uwagi. Sposrzedł to Staszek i starał się skłonić Jacka do milczenia, ale to bardziej jeszcze rozdrażniło wiarusa.

— Co mi będziesz gębę zamykał!... Ja stoję tu w obronie świętej szabli, polskiej karabeli, że by... byle jakiego chmyza nie obcierała.

— Stul gębę! huknął jeden z mieszczan, uderzając pięścią w stół.

— A co acan robisz tu na szerokich drogach? Skądżeś się wziął? zawołał drugi.

— Pewnie dezterter! Chowa się po karczamch dziada udaje!...

Ale nie mógł dokończyć, bo Jacek zerwał się blady od furji.

— Coś powiedział? co? Żem z pod chorągwi, żem z legii uszedł?! A ty psiaparo zatracona! To dlatego żem prawicę pod Saragossą ostawił, myślisz, że byle świntuch ubliżę czynić mi może! to się mylisz, mospanie! dalej... stawaj wasze!

Ujął palasz lewą ręką i potrzęsnał nim groźnie.

— Odstap, waćpan, odezwał się drugi z towarzystwa, jeśliś mańkutem został, to przynajmniej pokorny bądź, przestan być zawalidrogą!

Jacek się zapienił.

— Ja pokorny mam być!... ja pokorny!... przed wami!... Psiamać morowa, za to żem mańkutem ostał, mam pokornie przed byle karwczyną stać!... Nie stracił ja tej łapy, nie przepił, nie przegrał, nie przehulał, tak jak wasze przehulasz nos, co ci od zbytecznych trunków już spuchł! na ranę mu się ma!... Ja to ramię na świętym ołtarzu ojczyzny złożył, a z tego pustego rękawa dumny być mogę, jak że sztandaru; do śmierci będą onym chorążym, bo mi tego sztandaru żaden wróg nie wydrze.

— A to ci jakaś zaczepna i sporna sztuka, zaśniał się trzeci.

— Tu nie ma śmiechów, krzyczał Jacek w coraz większym uniesieniu, ja nie na pośmiechowski tu stoję... ja... psiamać, nie z teatrum dziad żebyscie oczy wybałuszali i gęby od śmiechu darli. Mówilem ci — chudy różnie, abyś stanął mi tu „do pola”!

— A ja ci powiadam, idź precz! bo cię, chociaż stary, moresu nauczę!

— Ty mnie moresu nauczysz! ty mnie!? I nie staniesz mi do pola; ja cię psiamać hiszpańska morowa, zmuszę byś stanął!

Plazem szaoli wymierzył policzek przeciwnikowi, mieszczanin zakipiał gniewem i porwał z miejsca.

Błysnęła stal.

— Panowie bracia, nie pozwolimy ubliżać nam wolnym obywatelom, byle włóczędze! Zawołał na towarzyszów.

Wszyscy stanęli gotowi do walki, pierwszy natarł szabłą na wiarusa, ale w tejże chwili Staszek, który od chwili zaostrenia się sprzeczek stanął przy kalece, zanim ów sposrzedz się zdołał, wydarł mu szabłę i odparł raz przeciwnika. Nacierający nie opatrzyli się zmiany frontu, gdy siał pierwszego spadła na ramię chłopaka. Poczwszy uderzenie i sposrzedz krew, Staszek natarł z taką wściekłością, że wszyscy czterej cofnęli się z krzykiem.

Jacek odtrącony, w pierwszej chwili chciał rzucić się na Stacha i wydrzeć mu szablę z powrotem, ale się opamiętał.

— Słuszna rzecz jest, aby on, młody żołnierz, rekrut mnie starego kalekę, psiamać, osłonił! z zadowoleniem dyrygował:

— Dobrze zuchu... od lewego psiamać... o-biegłeś go kręgiem!.. widzisz, już broczy, niech cię kule biją... urodzony żołnierz!... A chowasz się pod ławę!... nie próbuj, bestjo hiszpańska, stamtąd kulki ślać... widzę, że pistoletu w ołstrach szukasz, ale mam ci ja jeszcze, dla takich jak ty judasz nóż!... Dobry hiszpański... zbójnikom wydarty!... Stach, laboga, strzeż się tamte go!... Pierz nie pytaj!...

Postępował za nim gotów każdej chwili do osłonięcia lub uderzenia pugiuałem. Stach zwi-jał się rażno, odcinał szabelką, przypierał do ścia-ny rozjuszonych przeciwników. Było ich już trzech tylko; pierwszy bowiem silniej cięty, po-szukał schronienia pod ławą, ale tych trzech, tę-gich mężczyzn, musiało prędzej czy później zmóć niewprawnego wyrostka i starca kalekę. Stacho-wi rękę omdlewały, przytem drugie dostał już cięcie przez wierzch głowy, krew zalewała mu oczy, przeszkadzając w obserwowaniu przeciwni-ków. Ale zbudziła się w nim krew ojców, owa za-ciekłość bojowa, ów strach oddania się żywcom, co śmierć czyni upragnioną przez zestawienie z hańbą niewoli; ciosy jednak zadawał coraz słab-sze coraz mniej udolne.

Jacek dwukrotnie już, uderzeniem pugiuału przez rękę nacierającego, osłonił go od niechyb-nej śmierci, ale jeden z przeciwników, mały, lecz zręczny, odskoczył na bok i zbierał się zadać sta-nowczy cios w tył głowy chłopca, gdy wtem dłoń czyjaś silna ujęła go za ramię i odtrąciła tak mocno, że padł pod przeciwległą ścianą, głową uderzając o podłogę.

— Ciury przebrzydłe zaprzestać walki! za-brzmiał jednocześnie głos ostry, rozkazujący.

Zapastnicy w zaciętrzewieniu walki nie do-strzegli jak drzwi wchodowe które mieli z boku, otworzyły się i porządkiem po trzech do izby za-częli wchodzić ulani; zabarwiła się izba od ama-rantowych rabatów, rozbrzmiała brzękiem ostróg i szabli. Było ich ze dwudziestu; ustawili się we dwa szeregi, czyniąc miejsce generałowi, którego wyniosła postać i twarz jasna, słoneczna błysnę-ły na progu. Sokolim wzrokiem objął izbę. Pod ścianą jęczał jeden z mieszczan, pod ławą drugi, do okna tuliło się dwóch, na widok żołnierzy spo-korniałych a na przeciw nich, na środku izby wiarus — kaleka, ściskający jeszcze pugiuał w rę-ku, o którego pierś opierał się chłopiec wyrostek śmiertelnie blady przy strumyku krwi, co spły-wał z pod cienych pierścieni włosów wzdłuż skroni i policzka. Żołnierz okiem radości i za-chwytu pełnym objął wchodzących ulanów, a po-tem wyteżył wzrok, przypatrując się generałowi stojącemu we drzwiach, na tle ciemnej sieni. Na-gle z gardła jego wydarło się coś, jak spazm, jak łkanie, rzucił się naprzód.

— Dąbrowski! ryknął, generał!

I runął u nóg jego.

Henryk Dąbrowski okiem znawcy i sercem do-wódcy, miłującego żołnierzy swych jako dzieci, ob-jął odrazu ten mundur w lachmanach i kalectwo i szramę na twarzy i włos siwy, schylił się i uniósł żołnierza.

— Żołnierz z legii nadwiślańskiej, trzeciego pułku piechoty Chłopińskiego... z Hiszpanji!...

— Jenerale, poświadcz, że nie uszedłem z puł-ku jak szczekają te chmyzy, psiamać, jeno szelma prawica odleciała mnie pod Saragossą.

Jenerał podniósł Jacka i do piersi swej przyci-snął.

— Jeden z tych najwaleczniejszych i najnie-szczęśliwych, szepnął.

Popatrzał chwilę, w wymizerowaną twarz wiarusa i dodał:

— Nie pierwszy raz cię, widzę, zuchu... pamię-tam coś, coś... w Lombardji...

— Zabierałem wodę tym morowym wencja-nom, zawołał ze łzami radości Jacek. Jenerał pamięta mnie? poznał?

I schylił się znowu do kolan Dąbrowskiego.

— Was, was, towarzyszy moich pierwszych le-gjonów, was miałbym zapomnieć, gdyśmy razem nietylko bili, nie tylko dobijali się, ale głodem przymierali! Saperlotte *) tacy kompanioni zo-stają w sercu i pamięci!

— Oj przymierali, przymierali!...

— Tylko mój los poprawił się w wojnie z pru-sami i teraz w tem naszym ksiąstewku. A ty, druhu, dalej jeszcze nędzy w legii nadwiślańskiej zażywałeś!

— Chłopiec omdlał! chłopiec omdlał! rozległy się głosy między żołnierzami.

Jacek skoczył w głąb izby, gdzie jeden z żołnie-rzy podtrzymywał mdlejącego Stacha, podczas gdy drugi wodę na twarz mu przyskał.

— Psiamać, stary niedołego, krzyknął z rozpa-czą wiarus, oddałeś się swojej uciezce, że Dąbro-wskiego jeszcze oczy twe oglądają, a dzieciucha, a swego zbawcę, a syna towarzysza, Kościuszkow-skiego żołnierza, ostawiłeś bez opieki, żeby z u-traty krwi umarł. Hej, jejmość, dajcie tu chleba z pajęczyną!

Jął z macierzyńską troskliwością obmywać ranę Stacha. Dąbrowski zbliżył się do nich.

— Kto to? zapytał.

— Też syn żołnierza polskiego, Jana Nęckie-go, który z małą garścią ludzi do obrony kraju stanął i oto w kajdanach... w dalekiej drodze...

— Syn Jana Nęckiego, powtórzył Dąbrow-ski... przyjaciąłem, przyjaciąłem mi był!

W tej chwili Stach, pod działaniem zimnej wody, oczy otworzył, wpatrzył się w jenerala, twarz rozpromieniła mu się radością, podniósł się za stoika, wyprostował jak struna i palce pra-wej ręki podniósł do skroni.

— A co! nie urodzony żołnierz, wykrzyknął ze łzami w oczach Jacek, jak to wie, co się komu należy... poznał psiamać, że generał!

— Dąbrowski! wyszeptał z zachwytem naj-wyższym Stach.

— Tak, Dąbrowski! powtórzył generał, przy-jaciął twego ojca i twój od tej chwili opiekun.

(Dalszy ciąg nastąpi).

* Nic nieznaczący wykrzyk francuski.

Być wielkim mężem stanu — to nie sztuka. Zdobyć sławę i spocząć na laurach — to każdy może.

Stanąć do walki z nieprzyjacielem i wyjść z niej bohaterem — to także niewiele.

Osiągnąć dobrobyt i używać życia — to bar-dzo łatwo.

Lecz jakże trudno jest, stoczyć walkę z sa-mym sobą.

Jan Rozum.

KAPONI.

Gdybym miał skrzydła.

I.

Dziwnie mi tęskno! Zdrów jestem czy chory? —
Dziewko najmilsza, od dnia tego pory,
Kiedym Cię poznał, jak tęczy kolory
Tkwi mi twój obraz w duszy mojej wnętrzu,

I duszne niepokoje serce moje dręczą.
Ach, ból mój jest gotów
Rozsadzić więzienie
I rwać się do lotów
W błękitów przestrzenie,

Ja już niemogę własnej mocy znieść.
Ohym miał skrzydła, by lecieć do Ciebie,
Aniele mój!
Płynąłbym lotem sokoła na niebie
Po uśmiech Twój;
Po słodką i radosną z oczu Twoich wieść.

O szczęściu.

II.

Z jakąż wdzięcznością wspominam te chwile,
Które przy Tobie spędzałem tak mile,
Kiedym zażywał szczęśliwości tyle!
Owe spojrzenie miłości dziewiczej,

Pełne niepokalanej, bezkresnej słodyczy!
Wszak wówczas zdawało
Się szczęściem pojonej
Mej duszy, że całą
Ją niewysławiony

Ogarnia polot ogniotwórczych sił. —
Teraz zaś, Boże, jak przestrzeń daleka,
Co dzieli nas!

Marzę samotnie, nieszczęsny kaleka...
Jak ostry głaz

Ciąży na sercu smutek, jak gdybym już był
Po szczęściu.

~~~~~  
DĄB — BRZOWSKI.

**Nasze lasy.**

„Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,  
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy:  
Czyli was znajdę jeszcze? Czy dotąd żyjecie?  
Wy, koło których niegdyś pelzałem jak dzie-  
cie”,

wola z obczyzny wieszcz Adam Mickiewicz!

W istocie któż z nas nie ma w swych dziecię-  
cych, lub młodocianych wspomnieniach jakiejś  
„wierzby na rozstajach“, jakiegoś dębu na pola-  
nie, pod którym spożywało się na majówce pod-  
wieszczerek, jakiejś strzelistej topoli, co na cmen-  
tarzu ku niebu wyciągała błagalne ramiona, ja-  
kieś wiejskiej brzozy, co usposabiała do rojeń  
lub do snu kołysała w gorące czerwcowe połu-  
dnie.

Cóż więc dziwnego, że trwoży się poeta o  
swych dawnych liściastych przyjaciół! Czyż zie-  
mi nie nawiedzają burze i wichry, co wyrwać  
umieją potężne dęby i powalać pachnące lipy?  
Czyż człowiek nie wyrąbuje lasów często, gęsto  
bez wyboru? Czyż na wojnie nie padają najwspa-  
niałsze okazy jak działo się w puszczy Biało-  
wieskiej, skąd Niemcy wywieźli do „Vaterlandu“  
niezliczone mnóstwo drzew, zostawiając po so-  
bie tutaj, jak wszędzie zresztą, wspomnienie ra-  
bunkowej gospodarki.

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera  
Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera!  
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom  
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak  
ptakom.

Dawnymi, dawnymi czasy, ziemię pokrywa-  
ły nieprzebyte puszcze, pełne dzikiego zwierza,  
w których rodził się, żył, walczył i pracował  
pierwotny człowiek, czerpiący z lasów wszystko  
to, co mu do istnienia było potrzebne. Stąd więc  
brał materiał na swoje mieszkanie, stąd poży-  
wienie roślinne z ziół, jagód, grzybów i drzew, tu  
nauczył się wyrabiać swoje pierwsze narzędzia  
pracy, lub obrony, którymi uśmiercał niebezpie-  
czne zwierzęta, lub polował na te co mu szczegól-  
nie smakowały. Dlatego też mówi księga:  
Puszcza — to wielka jest natury księga  
Niema — a mówi, kto ją duchem pyta,  
I kto do dziejów i natury sięga,  
Z niej tylko część tajemnic odczyta...

Polskę również pokrywały nieprzebyte bory,  
które trzebione przez ludzi stopniowo znikaly, u-  
stępując miejsca uprawnym polom zbóż, sadom  
i ogrodom, wioskom, miastom i miasteczkom.  
Tak znikły puszcze tam gdzie dziś roztacza się  
czarnoziem Kujaw, o których piosenka ludowa  
głosi że:

Niezego tam nie braknie  
Tylko drzewek każdy łaknie

Resztki dziewiczych lasów Polski pozostały  
na ziemiach krakowskich i noszą nazwę **puszczy  
Niepołomickiej**, w której król Kazimierz Wielki  
wystawił zamek i kościół.

Przez tajemnicze drogi puszczy Niepołomic-  
kiej sunie wspaniały orszak poprzedzony przez  
50 zdobytych pod Grunwaldem chorągwi! To  
król Jagiello pieszo idzie do odległego stąd o 3  
mile Krakowa, by złożyć trofea w katedrze.

Tu w Niepołomicach Gryzelda Batorówna  
powitaną została w 1583 roku przez swego narze-  
czonego Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetma-  
na, i stąd orszak weselny, we wspaniałej okaza-  
łości udał się do stolicy.

Początki naszych kniei pozostały po dziś  
dzień w okolicach oblanych wodami Wisły, Bzu-  
ry i Utraty, tam gdzie wioska **Kampinos**, otoczona  
gęstymi i ciemnymi bory, nazwy swej im u-  
zyczyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

~~~~~  
JAN ROZUM.

REFLEKSJE.

Cóż — że szafirów Diwy spojrzenie
Znicz święty w sercu rozpali?
Ze kwiat swe listki ku nim rozchyła...

Cóż? — kiedy serce ze stali...

Cóż — że w kamieniu sto tęcz się mieni?

Ze lśnienie słońca w krąg sieje;

Ze wzrok zaćmiewa blaskiem promieni...

Cóż? — blask ten martwy — nie grzeje...

Cóż — z krasnych tęczą skrzydeł motyla?

Cóż — że tkwi piękno w ich barwie? —

Ze kwiat swe listki ku niemu rozchyła...

Cóż? — dusza i serce — larwie...

Cóż — że wiew chłodu kwiat cudny zwarzy? —

Ze zniszczy świeżość — i zwiędnie...

Lecz niech dni chłodne słońko rozżarzy:

Kwiat znów rozkwitnie — rozpachnie!

I choć lodyżkę jego zczerniała

Zielen już nie pokryje —

Kwiat swojej duszy krasą wspaniałą

Serce przechodnia spowije

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

Anot.

Zadanie matki rodziny.

Mało matek zdaje sobie sprawę z tego, jak ważną rolę powierzono jej, dlatego tak mało ich stoi na wysokości swojego zadania. Cały naród składa się z rodzin. Małżeństwa ponoszą odpowiedzialność za wychowanie dzieci nie tylko względem siebie, ale także względem całego narodu.

Mąż pracuje dla wielkiego świętego celu narodu, pracuje też dla rodziny, której dobrobyt i szczęście ma w opiece. Kto wychowuje rodzinę? Kobieta! Jeżeli jest niesamodzielną, niewykształconą, i niepojmuje obowiązków narodowych, zamiera siła mężczyzny w tem ciasnym kółku egoistycznym, którego horyzont chyli się za skorupą domową.

Wszyscy, którzy mają sposobność uświadamiać nasze kobiety o ich obowiązkach i zadaniu w rodzinie i narodzie, muszą silnie zaznaczyć że na nich głównie polega wychowanie narodu.

Jak ważnym jest zadanie kobiety! Od niej zależy szczęście lub nieszczęście pokolenia, które ona wychowa!

Obecnie zauważymy wszędzie, na około siebie, jakiś niepokój, niezadowolenie, uczucie, że nasze życie obecne nie jest takie, jakie być powinno! Jest to objaw spotykany na całym świecie. — Główny powód tego niepokoju leży w upadku moralnym i fizycznym. — Winne jest niedobre pojęcie o wychowaniu w rodzinie. Często mówi się w domu: „szkoła cię nauczy, — nauczysz się słuchać w szkole” i t. d.! Dużo matek zamiast zastanowić się nad wychowaniem swojego dziecka, pociesza się, że to szkoła uskuteczni.

A przecież matka znając dokładnie charakter swoich dzieci, z łatwością osiągnie to, czego nigdy nie osiągnie szkoła kierując dziećmi masowo.

Oczekiwało się od szkoły, że wychowa ona dla narodu silne charaktery, robiło się szkołę odpowiedzialną za naturę i zdolność całego społeczeństwa.

Fundamentem jednak ludzkiej duszy nie jest tylko rozum, który ma przedewszystkiem rozwijać szkoła, ale uczucie i wola. Nie wystarczy więc do doskonałego wychowania dziecka rozwijanie rozumu, ale w pierwszym rzędzie przebudzenie i rozwijanie uczucia i woli. A kto pierwszy ma największy wpływ na wątłą duszyczkę dziecka? Przecież rodzina, głównie matka! Nie może więc dopiero szkoła wychować młodej duszy dziecka, lecz to jest wcześniejszym zadaniem rodziny, głównie żony — matki!

Pedagogicznie wykształcona matka jest pośrednikiem między dzieckiem i szkołą. O ile ma być rozwinięty prawy i szlachetny charakter w dziecku, nie śmie ono spostrzec szczeliny między rodziną i szkołą.

Rodzina musi podać rękę szkole, wtedy będzie zapewniony zdrowy, duchowy rozwój młodej generacji. Zadaniem żony w rodzinie jest praca wychowawcza, oparta na miłości macierzyńskiej. — Jakie matki, takie dzieci, jakie rodziny, taki naród.

O ile żony — matki uświadomią sobie swoje zadanie, zapewnią pewniejszą i lżejszą drogę życiową swoim dzieciom, a praca wychowawcza im poświęcona wróci do nich w postaci zadowolenia z życia.

Opuśćmy stanowiska, które nam nie pozwalają się zająć rodziną, bo wychowanie pokolenia — przyszłości narodu nie możemy zdać na łaskę służącej! Podział pracy musi być! Mąż zarabia na życie, żona ma obowiązek dostosować się do dochodu jego, poskromić swoje wymagania, oszczędzać!

Nie wolno wstydzić się pracy fizycznej, gdyż taka nam nie ubliża, najwyżej posłuży do rozwoju fizycznego i zastąpi gimnastykę, uprawianą przez kobiety bogate.

W nas leży przyszłość narodu. Stwierdzimy więc te błędy przez nas dotychczas popełniane i naprawmy je dopóki czas!

M. BOGUSŁAWSKA.

Kobieta w dziejach Polski

Druga i trzecia żona Przemysława.

Przemysław, pomimo trudnych okoliczności, w jakich znajdował się w lat. 1284 i 85, mimo czynających nań niebezpieczeństw i zdrad ze strony Henryka Wrocławskiego, wybiera się po żonę I znowu pociąga go morze, ku północy zwraca swe myśli i kroki. Prawdopodobnie stryj jego, Mestwin, ks. pomorski był tu swatem. Może na gdańskich okrętach wraz z wiernym swym kapełanem, Tilonem, odbył książę daleką podróż,¹⁾ ze Szwecji bowiem bierze sobie tym razem żonę, imieniem Ryksę.

Aż do ostatnich nieledwie czasów sądzono, że była ona dozgonną towarzyszką Przemysława, zaś dokument z dnia 19 kwietnia 1293 r., którym nadaje Przemysław Kobylniki i Śródkę katedrze Poznańskiej z warunkiem, aby przy grobie małżonki jego i w przyszłości jego własnym, stałe płonęła lampa,²⁾ przypisywano właśnie pamięci Przemysława o Ludgardzie. Nieprawdopodobnym jest jednak, aby pamiętał o duszy jej przy nadaniu czynionem w dwanaście lat po jej śmierci, gdy nie myślał o tem przy dotacyi w dwa tygodnie po niej uczynionej.

Zresztą kroniki niemieckie wyraźnie podają pod rokiem 1284 wzmiankę o ślubie Przemysława z Ryksą, pod rokiem 1293, zaś notatkę o zaślubieniu przez niego Małgorzaty, córki margrabiego Brandenburskiego, Albrechta. Że historia Długosza nie zanotowała tych zaślubin, rzecz to naturalna, gdyż Długosz czerpał wiadomości z kronik polskich, a rocznik Wielkopolski, jedyne źródło dziejów tej ziemi, przerwany jest od roku 1284 do 1294.

Co skłoniło Przemysława do poślubienia niemieckiej księżniczki, z domu, w którym był w ciąglem nieporozumieniu, niewiadomo. Być może że zawiedziony i w drugim małżeństwie, z którego miał jedną tylko córkę, wziął księżniczkę z dynastji, w której wszystkie kobiety odznaczały się niezmiernie liczną progeniturą. Musiało to być nie małżeństwo z miłości, nie związek

¹⁾ Długosz.

dypłomatyczny, ale poprostu upatrzenie obiecującej matki.

Niestety i ta kombinacja nie okazała się szczęśliwą; Małgorzata w trzy lata potem stoła nad zwłokami męża, mając przy boku swoim tylko pasierbicę, ośmioletnią Ryksę, córkę z drugiego małżeństwa Przemysława. Czy Małgorzata nie była w znowie z zabójcami, różnie zapatrują się na to.

W noc popielcową 1296 roku wszedł do Rogoźna huf zbrojny najemników rodu Nałęczów i Zarebów, zmówionych z margrabią brandenburskim, Ottonem Długim, zwanym Niemiecką Płagą, Ottonem Małym i Janem, cioteczyni jego braćmi i wtargnął do mieszkania, zupełnie nie spodziewającego się napadu, Przemysława. Zaskoczony bronił się zawzięcie. Zbiry widocznie miały rozkaz dostania go żywcem, aby margrabi mógł wymądzić na nim zrzeczenie się Pomorza, gdy bowiem Przemysław okryty ranami, pada omdlały, nie dobijają go, jakby się można było spodziewać, lecz porywają na koni i uwożą. Dworzanie spostrzegłszy co się dzieje, puszczają się w pogon, napastnicy widząc, że Przemysław może być odbitym, dobili go, porzucili na drodze i rozpięrzchli się. Pogoń odniosła martwe zwłoki wielkiego króla.

¹⁾ Ulanowski.

Z cyklu: *drobne występki, z których wyrastają wielcy przestępcy.*

ROZALJA LABECKA.

Jak się wychowuje złodziei.

— Marta, idźno otwórz drzwi, niesłyszysz, że ktoś puka?

— Zaraz mam — niech Alfons konika schowa, bo to może idzie pani Olchowa?

— No to co, jak pani Olchowa? Jaki konik?, co to ma znaczyć?

— A, bo, Alfons bawił się z Jankiem — jego konikiem i jak Janek poszedł na górę, Alfons wziął konika sobie i teraz go chowa, bo może przyjdzie się upomnieć o niego pani Olchowa...

— Co? mój synus ukradł Jankowi konika? Chodź no tu!

Z pod ceratowej kanapy wysunął się pięcioletni grubas i stanął przed matką:

— Jak się nanzywa ten, co kradnie?

— Złodziej, mamusi!

Więc mój synus obrał sobie zawód złodzieja? W tej chwili wyciągnij konika z pod kanapy, zanieś pani Olchowej!

— Ja nie układwem mamusi, ja wziołem!

— Ty myślisz, że to nie wszystko jedno wziąć, a ukraść?

Rozśmiała się ubawiona zmyślnym tłumaczeniem się synka.

Małec zmiarkowawszy, że matce złość odbiegła, poczał się lasić jak kotek...

— Mamusi, taki ładny konik — Janek ma długiego, większego — mamusi, ja chcę baldzo tego konika... Zalzaowały mu się oczki aksamitno - czarne, wpatrzone prosząco w mamusię...

— No, to sobie zatrzymaj, ty pieszczochu słodki — ale pamiętaj ani mru - mru! Marta, idź z nim do małego pokoju bawcie się tam grzecznie — ja pójdę otworzyć drzwi, już trzeci raz puka.

Do przedpokoju weszła uśmiechnięta pani Olchowa.

— Przepraszam, czy nie widziało które z dzieci pani Jankowego konika? Powiada, że zostawił na podwórzu i pomimo, że zaraz zbiegł, już go niema.

— Proszę do pokoju, zapytam się dzieci. — Proszę siadać — podsunęła jej grzecznie fotelik — poczem, wetknęła głowę do drugiego pokoju.

— Nie widzieliście konika, którym się Janek bawił? Rzuciła odważnie pytanie, równocześnie paraliżując wzrokiem chęć śmiechu, do którego już się usta dzieciom rozwarły.

— Nie, niewidzieliśmy, odpowiedziwały poważnie i zgodnie, zmuszone nakazem oczu.

Przymknęła drzwi i usiadła naprzeciw.

— Może kto z dołu wziął, nie pytała się pani!

— Nie wiem — nie byłam tam jeszcze, bo Janek mówił, że Alfons miał go w rękę i...

Umilkła raptem zmieszana. Siedząc na fotelu niskim miała możność sięgnąć wzrokiem głęboko pod kanapę i oto całkiem przypadkowo położyła tam jej oczy. Konik Janka leżał przewrócony bokiem. — Więc konik tu jednak jest, zdziwiła się — nie była tylko pewną, czy schowany za wiedzą matki, czy bez jej wiedzy. Postanowiła upewnić się. Rozmawiając więc o tem i o owem rzuciła od czasu do czasu wzrokiem, w stronę konika. W pewnej chwili, gospodyni podchwyciła jej wzrok i zakręciła się niespokojnie w fotelu. Urwała się raptownie rozmowa — sploszone źrenice jej, goniliły po sprzętach bezradnie — wreszcie, opanowując się gwałtem, wstała i zasłoniła sobą jak parawanem nieszczęsny dowód własnego występku — dowód bezmyślnej pobłażliwości i miękkości dla dziecka.

Pani Olchowa przygryzła wargi, a czując, że śmiech pusty, głupi, opanowuje całą jej istotę, zerwała się i bez pożegnania uciekła. A że mieszkała właśnie nad nią, w minutę później usłyszała krzyk matki, loskot kłapsów i wrzask Alfonsa!

— Słyszysz mama, zwróciła się do matki? Konik kosztuje tylko 2 złote — a ja dałabym ostatni swój pieniądz, żeby nie być na jej miejscu i przed minutą i teraz! Można przecie kochać dzieci do szaleństwa, a jednak nie tracić rozsądku. Teraz na dziecku wybija swój wstyd i popełnia znowu wielką niesprawiedliwość, którą dziecko doskonale odczuje!

W Nr. 5 naszego pisma w przepisie na wianuszkisucharki zakradła się niedokładność, mianowicie pominięto, że wianuszki upieczone macza się w wodzie, następnie w cukrze z wanilią, albo cynamonem.

Patelnię żelazną przed pieczeniem naleśników wysypujemy solą kuchenną i stawiamy na ogniu. Po należytem ogrzaniu wycieramy solą zapomocą papieru patelnię, sól wysypujemy a patelnię wycieramy ścierką. (Rozgrzana sól wsiąka tłuszcz i usuwa najdrobniejsze przypalenia z poprzedniego pieczenia).

Czyszczenie dywanów najłatwiejsze i najlepsze jest w zimie. Na czystym śniegu rozkładamy dywan, trzepaczką wytrzepujemy miejsce przy miejscu. Następnie dywan obracamy i rozkładamy na innym miejscu (śnieg z pod dywanu będzie zanieczyszczony) — a trzepanie powtarzamy. Dywan, otrzepany nakoniec ze śniegu, ma wygląd bardzo świeży.

Pleśń nie pojawi się na konfiturach albo marmoladach wtedy, gdy słoje są opatrzone są wewnątrz płócienną latką, wielkości przekroju słoja, zamoczoną w czystym spirytusie (może być rum albo koniak) z domieszką salicylu (1 proszek na szklankę alkoholu).

Embe.

Przygody Bronka Kaszuby

który z Żarnówca wyszedł z groszami a wrócił z tysiącami.

(Ciąg dalszy.)

ŚWIĘCIN.

Zachęcony pomyślnym początkiem, Broniek pogodnie patrzył w przyszłość; widział, że narażenie może zarobić sobie na życie jako tragarz; nie było dnia bowiem, żeby z przybywającego pociągu nie zdarzył się choć jeden podróżny, który skwapliwie przyjmował jego propozycję odniesienia bagażu.

Ledwo rozstał się z pierwszymi swymi „klijentami” (jak ich nazywał), gdy jakiś otyły, asmatyczny mężczyzna zaproponował mu odniesienie rzeczy do odległego o 6 kilm. Święcina. Był to nauczyciel miejscowy, który, mieszkając tam od trzech lat, nie ustraszył się zastrzeżenia Bronkowego, że drogi nie zna; nietylko, że sam wskazywał uboczne dróżki wijące się między malowniczymi wzgórzami, ale opowiedział mu ciekawe szczegóły bitwy z Krzyżakami, która miała miejsce w wąwozach pod Święcinem 17 września 1462 r. kiedy to wojska polskie, pod wodzą Piotra Dunina, wsparte zastępami z Gdańska i Torunia, odniosły zwycięską bitwę nad Krzyżakami, których 2000 trupów miało zasłać pole. Pocziwy pan nauczyciel, widząc zainteresowanie chłopca, zgodził się zboczyć z drogi, aby mu pokazać głąz na środku pola, na którym znajduje się wyciśnięty ślad stopy ludzkiej. Według podania w czasie bitwy, w momencie, gdy zwycięstwo chyliło się na stronę Krzyżaków, na głazie tym ukazała się postać N. Panny, błogosławiącej wojskom polskim, co wlało odwagę w serca polskich rycerzy, którzy rzucili się jak lwy i zwyciężyli.

Nie mógł oprzeć się Broniek zachwytowi nad pięknnością okolicy, gdy z wysokości wzgórza objął rozległy horyzont ze wsią Karlikowo i ciemną smugą lasów, prowadzących aż do jeziora Żarnowieckiego.

Pan nauczyciel okazał się mniej szczodrym od inżyniera, gdy szło o zapłatę, ale zato zatrzymał go na kolację i zaofiarował nocleg, a gdy nazajutrz zabierał się do odwrotu napchał do plecaka i chleba domowego i puszkę masła i kilka wędzonych flaków.

— Jakież cudowne moce czuwają nademną, myślał Broniek, poprawiając rzemień ciężkiego plecaka na ramieniu, nic innego tylko matczyńsko moje czuwa nad swoim sierotą!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czteroletnia Ewunia, idąc z babunią ulicą, spostrzega pana z długą do pasa brodą i woła zdumiona:

— Jakże ten pan ma długie wasy.

— To broda, Ewuniu, objaśnia babunia.

Ewunia patrzy na babcię dużemi oczyma, zdziwiona. — Ten pan ma brodę taką długą, ciągnie dalej babunia.

— Tak, przywtarza Ewunia, on ma brodę, a na brodzie wasy.

Małego Zdzisia strasznie zabolaly zęby. Mamusia poszła z nim do dentysty, który wyjął chłopcu ząb sprochniały.

Nazajutrz Zdzisio jest w szkole. Pytają go koledzy:

— Boli jeszcze ząb?

— Nie wiem. Dentysta zatrzymał go u siebie.

JAK SOBIE JĘDRUŚ PORADZIŁ.

Mania czteroletniego Jędrusia musiała wyjechać na wieś, a że wymagało to dalekiej podróży a pora była zimowa postanowiła zostawić chłopczyka u swej przyjaciółki. Ażeby zaś mniej go rozżalać, uspiła go wieczorem na kolanach, śpiącego rozelała i ułożyła na niskiej kanapce w sypialni pani domu.

W nocy Jędrus się rozbudził. Przy błedem świetle latarni, znajdującej się przed oknem, spostrzega, że nie ma po obu bokach białej siatki łódeczka; nie ma białego grzbietu w nogach, z malowaną różyczką... słowem — niema łódeczka!... Ktoś mu zabrał łódeczko!

Jędrus chce zapytać o to mamusię, więc siada na łóżku i patrzy... Boże, co to? i mamusię mu ktoś zabrał... Na łóżku, na haftowanych poduszkach leży inna, całkiem inna pani, nie jego mamusia!... To rozjaśnia mu sprawę. Przypomina sobie, że został na całe 3 dni zostawiony u przyjaciółki matki. Z tem wszystkiem nie zmienia to sprawy, że mu zabrano łódeczko! To już sprawa ważna, którą trzeba wyjaśnić, trzeba zapytać o to tą ładną panią, śpiącą pod żółtą kołdrą. Lecz jak ją nazwać?... Jak na nią zawołać? Nie zna jej imienia, ani stopnia pokrewieństwa ze sobą!

Więc z buzią złożoną w podkówkę, z oczami leż pełnemi, woła:

— Przyjaciółko mojej mamusi, kto mi zabrał łódeczko?



Odpowiedzi Redakcji.



Hugonowi Reznier w Toruniu, wśród nadesłanych dzisiaj 4 pocztówek malowanych własnoręcznie, znalazła się jedna z napisem: „Dla samej pani Redaktorki”, Redaktorka przeto przesyła serdeczne podziękowanie i zapewnia, że nigdy dotychczas żadne świeże kwiaty i żadna paczka czekolady nie zrobiła jej takiej przyjemności jak te — malowane. Karta poszła do specjalnego albumu, składającego się na skarbiec jej pamiątek; znalazła się tam obok dawniej już przysłanych ślicznych akwarel p. Lili Wardyńskiej, Zbigniewa Sobolewskiego, Klemensa Borkowskiego, Franciszka Grzeli, obok subtelnych z wielkim talentem wykonanych ołówkowych kwiatów p. Wandzi Sobolewskiej, wreszcie dawniej już tu umieszczonego, choć bez dedykacji, trębacza, tak starannie przez Ciebie opracowanego. Bo Redaktorka nie zdołała oprzeć się pokusie, aby najciekawsze własnoręczne Wasze prace, chronić przed rozproszeniem we własnym albumie. Może dożyje jeszcze, że które z Was dojdzie do sławy, a wtedy Wam samym jakże miło będzie spotkać się z młodzieńczymi próbami i zestawzić je z pracami innych.

P. Sz. Na początku tego roku, stanąwszy wobec ogromnej ilości pozostających nam z roku zeszłego rękopisów, musieliśmy pozostawić do druku tylko najlepsze, niestety „Głos” nie mógł być do rzędu tych zaliczony.

„Goy” niech wykończy swoją krzyżówkę; jest zupełnie poprawna i na tydzień wielkanocny pożądana.

P. „Ninn”. Oba wiersze zupełnie udatne; nie omieszkały ich wykorzystać.

